

JAN KASPROWICZ

UCZTA HERODJADY

K R A K Ó W

WYDAŁY W LWOWIE 1930

OSOBY:

SALOME, córka Herodjady.

HERODJADA.

AHOLA, }
AHOLIBA, } córki Kaifaszowe*).

JACHOBOD, córka Achisa.

RABBI JOHANAN.

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

LUCYFER.

HEROD ANTYPATER, tetrarcha żydowski z ramienia Rzymian.

PONCKI PIŁAT, namiestnik rzymski.

KAIFASZ, }
ANNASZ, } arcykapłani.

MĘŻOWIE RADY:

MERAJOT.

ABIJA.

JANAŁ, syn GADA.

ELJAKIM.

SALATYJEL.

DWAJ POSŁOWIE RZYMSCY.

ACHIS, faryzejczyk.

AHOLIJAB, świątynny śpiewak żydowski.

ŚPIEWAK GRECKI.

DRIADY.

POWIEW.

CHÓR.

SŁUGA ŚWIĄTYNNY.

HEROLD.

NACZELNIK STRAŻY.

KAPŁANI.

MĘŻOWIE RADY.

UCZENI W PIŚMIE.

GRAJKOWIE.

ŚPIEWACY.

LUD.

Rzecz dzieje się w czasach, poprzedzających śmierć Chrystusową.

*) Patrz: EZECHIEL, Rozdział XXIII.

AKT PIERWSZY.

Gynaeceum w pałacu Herodowym. W głębi, w środku sceny, wielkie drzwi, otoczone kolumnami, wychodzącemi na taras. Przez drzwi te, otwarte, widać ogrody i górę Morja z świątynią Salomonową. Poranek.

SCENA PIERWSZA.

DUSZA WYGNANA Z RAJU. LUCYFER. SŁUGA ŚWIĄTYNNY.

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Tutaj Golgota ?

LUCYFER.

Tak — — albo raczej nie — lub raczej mówię: — —
tak — — —

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Przecz mnie ciągniesz za sobą ?

LUCYFER. Zzulaś obuwie

ziemskiego bytu i bosa,

aby nie było słyhać stóp ucisku,

po nieśmiertelnym przewiewasz zagonie
ze mną...

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Niebiosa
nęca mnie tamte i płonie
żądza skier innych, niżli tve —

LUCYFER.

W mgławisku
mojego światła jest tve niebo...

Od ogrodów wchodzi

SŁUGA ŚWIĄTYNNY i młotkiem drewnianym puka do drzwi
otwartych, oznajmiając porę modlitwy:

W porze
rannych pacierzy módlmy się — — —
Znika.

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Do Niego
módlmy się razem...

LUCYFER.

Idźmy stąd — —

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Tęsknota
moja zostaje i wzniesie swe dłonie — — —

LUCYFER. Czas nam — — —

DUSZA WYGNANA Z RAJU z głębokiem westchnieniem:

Ach!...
Znikają.

SCENA DRUGA.

JACHOBOD. AHOLA. AHOLIBA.

JACHOBOD *modli się.*

Ongi

uczono mnie dzieckiem,
że jesteś srogi
i że nad ludźmi zawieszasz
ostrzy miecz kary —
A dzisiaj, o Boże,
dochodzą wieści,
że przebaczenie znakiem jest Twej władzy.
O tym poranku
i dziś Cię błagam, jak zawsze:
tą lub tą bronią zbaw mój lud i dom ten,
pelen występku,
i mnie, com jest grzeszna, a jemu,
któregoś wybrał z pośród innych wielu,
ażeby głosił Twe prawo,
pozwól doczekać triumfu
Duszy nad Złem...

Ale nie mnie Ci przepisywać, Panie,
jakie gotować masz losy
Swoim prorokom — — —:
Święc się wola Twa
jak w niebie tak i na ziemi — — —
tylko niech przyjdzie Twe królestwo — — —
i odpuść nam winy,
jako i my nawzajem
chciejmy odpuszczać — — —

*Podczas ostatnich wyrazów weszły w pośpiechu Ahola i Aholiba,
córki Kaifaszowe.*

AHOLA *w progu*:

— wszem winowajcom naszym. Amen.

SCENA TRZECIA.

JACHOBOD. AHOLA. AHOLIBA.

AHOLA.

Ho! ho! i Jachobod
umie się modlić nowym obyczajem.
A któż to panienko,
był twoim mistrzem?
Wiem ja coś o tem... A może — a może
słyszałaś także o ziarnie gorczycznem
i o tem czystszej
umiłowaniu — — —?

JACHOBOD.

Może...

AHOLIBA.

Daj jej spokój!

Język swój okuj
w powściągliwości żelazo — —
patrz, jak jest smutna i blada!

AHOLA. Wciąż o zaziemskim rozmyśla Edenie,

chce postać
mieć podobniejszą do śmierci, niż życia;
myśli, że łatwiej się dostać
w promienie
owego Raju wątlym, niż rozkwicia
pełnym roślinom... Poza tem,

choć gardzi światem,
w pokornych służbach się składa — — —
lizuń... Dlaczego tak wcześniej
wstałaś?... A możeś w nocy — — —?

JACHOBOD.

Jak wy obie,

Czekam rozkazów mojej pani — — —

AHOLIBA.

We śnie

dziwne trapiły ją widma — nie wiada,
w jakim się zjawi humorze — — —

AHOLA. Owy-ć złotogłów — — — — — sza!

W przyległej komnacie słycać szelest jedwabiu. Zjawia się Salome.

SCENA CZWARTA.

JACHOBOD. AHOLA. AHOLIBA. SALOME.

AHOLIBA.

Słońce

wita cię blasków zalewem,
jakich oddawna nie widziały oczy
twoich niewolnic...

SALOME.

Dlaczego

wysłaś z sypialni, nim łożo
opuściła twoja — — władczyni
i — — przyjaciółka?

AHOLIBA. Tak smacznie
i z takim spałaś rumieńcem na twarzy,
iż przebudzeniem nie chcąc tych miraży
gasić płonących, na palcach, nieznacznie
wyszłam z komnaty i czekam z Aholą
i Jachobodą, co nam dziś zezwola
czynić twe względy...

SALOME. I ty równie skrzętna
na me rozkazy, Jachobod?

JACHOBOD. Pamiętna
jestem, com winna mojej pani — —

SALOME. Zawsze?

JACHOBOD.
Zawsze.

AHOLIBA *do Salomy.*
Nad błękit oczy twe łaskawsze — —

SALOME *do Aholi.*
Włosy twe błyszczą, maścisz je maściami
z książęcej skrzyni...

AHOLA. Zamykasz przed nami
wonność różaną — snąc jesteś zazdrośna
o czarny płomień...

SALOME. Mój ogień jest krwawy,
a służebnica niechaj milczy...

Ahola usuwa się na bok i milczy.

AHOLIBA. Wiosna
takich nie rzuca pełnych zórz na ławy
przybrzeżnych piasków nad jordańską rzeką,
jak te strumienie złota, które cieką
z twoich kędziorów... O jakżeś ty piękna!
Jakżeś ty piękna przyjaciółko moja!
Z zdumienia kwiaty pokłękna,
gdy się przybliżysz do zdroja,
aby w nim ujrzeć swój cud!...

AHOLA. Powiew mnie zwiódł:
byłamci-ć pewna, że zapachy niesie
z ziół, co wyrosły w niedostępnym lesie,
a woń ta płynie z najdroższych warkoczy...
O moje oczy! O szczęśliwe oczy!
Za chwilę żar wasz przypadnie
do ust śmiejących się zdradnie,
w rozkosznej spocznie przystani...

SALOME. Chyżas w pochlebstwach, ale nazbyt tani
dajesz mi okup... Widziałam ja wczora,
jak biegły za nim twe spojrzenia... Chora,
żarłoczna chciwość rozwarła twe usta,
aby pochłonąć jego cień... Rozpusta
szarpie ci duszę!... Jesteś — — —!

AHOLA. Zali mogę
powiedzieć prawdę?... Zastąpił mi drogę
i rzekł, wskazując na tve okna — —

SALOME. — — Gromem
zabójczym huczał nad tetrarchy domem,
w gruzy rozwalal głaźne fundamenty,
wrzeszczał, że ród tu zamieszkał przeklęty,
stworzon na hańbę i wstyd, że bliska
godzina pomsty... Wiem, wiem: rumowiska,
plemię jaszczurcze, urąganie bożej,
odwiecznej prawdzie — oto czem się sroży
beźmiar swywoli waszego proroka.
Wielce się dziwię, że dotąd głęboka,
kamienna studnia nie rozlała jeszcze
swojego chłodu na te żary wieszczce...
daj mi, Jachobod, naramiennik!...

JACHOBOD. Który?...

SALOME.
Ten nakrapiany srebrem — — —

Jachobod dobywa jeden z przygotowanych naramienników.

SALOME. — Ten!

AHOLIBA. Purpury
juże się zleżały sydońskie. Nie zechce
tego hisioru

dobywa gazę purpurową i pokazuje ją Salomie.

przyćmić kras swych różą
nasza władczyni?

SALOME. Krasy mnie nie służą!
Białą mi suknię przynieś. Dziś mnie łechce
białość...
Aholiba przynosi białą tunikę.

SALOME. Czystością przesycone wkoło
wszystko powietrze... Czemu ściągasz czoło,
moja — dziewicza Jachobod?

AHOLA. O, pragnie
wypocząć w cieniu jabłoni, a miły
jest jak jelonek nad wodą.

AHOLIBA, *ubierając Salome:*
Od skwarnej spieki odchodzą mnie siły —
Kiedyż twa gałąź się nagnie
nad moją żądzą młodą?

AHOLA, *pomagając przy ubieraniu, rzuca złośliwe spojrzenia
ku Jachobodzie:*

Wysłał ku niemu z odsłoniętym łonem,
pełnem, jak owoc granatu —
chciałam obwieścić światu
pieniem, miłością spienionem,
że jego ręka spocznie pod mą głową;
wysłał ku niemu śpiewna — — —

AHOLIBA, *zrozumiawszy aluzję siostry, znacząco:*
A oto jakaś zaklęta królowna

ust swych namową
wwoździ go w swoją świątynię...

SALOME. Piękną się dzisiaj uczynię —
Zlejcie kasją piersi i ramiona,
wplećcie mi perły!... A!...

*Ahola i Aholiba zlewają drogiemi wonnościami piersi i ramiona
Salomy i włosy jej zdobią perłami.*

AHOLA. Jachobod kona — — —
pobladła...

Jachobod milczy. Zawszeć jest wygodnie
milczeć... Tak! nawet wówczas, kiedy zbrodnie
o krzyk wołają, pełen krwi!... Odpowiedz:
Wczoraj i ongi, gdy jak stado owiec,
jeruzalemska zebrała się tłuszcza,
ażeby słuchać, jak ją wzdyc poduszczą
przeciw królowi ten wychudły chłystek,
zali nie lepiej było zgarnąć wszystkich
głos oburzenia w swej duszy i śmiało
i godnie rzucić pod to nędzne ciało,
niżli się stroić w milczące powaby
martwych posągów?

SALOME. Mój ojczym jest słaby!
Wolę królewską tchórzostwo rozprzęga.

JACHOBOD. Pani! Wiadomo, jaką jest potęga
w świątych zaklęciach wybranego męża!
Opowiadają, że fale zwycięża
morskie, gdy zechce; że umarłe wskrzesza

i że raz przed nim wielka pierzchła rzesza:
Spotkał ją w mieście dalekiem, gdy wiodła
na wzgórze śmierci jakiegoś zbrodniarza
z krzyżem na plecach... Na przemoc nie zważa,
tylko tej czerni krzyknie, że jest podła,
albowiem z rąk jej ginie sprawiedliwy,
który jest światłem, zesłanem na niwy
ziemskie przez Boga... I krzyż zdjawszy z ramion
onego człeka, pełen dziwnych znamion,
właściwych tylko jasnowidnym duchom,
w proch go roztrzaskał, niby glinę kruchą.
A zaś ów zbrodzień, uwolnion od drzewa
hańby — tak mówią — płonieje i śpiewa
hymn wiekuisty, nie wiem, w cześć Żywota,
czy na cześć Śmierci, bo tak i tak głoszą
ci, co te wieści gdzieś z za mórz przynoszą.
Podniebna mistrza wyprzedza tęsknota,
a takie władztwo rabbi Johanana
że gnie się przed nim szyja, zakowana
w kohnierz pancerny, więc nie dziw, gdy słabną
piersi okryte, purpurą jedwabną...
Sieje naokół trwogę, lecz — — —

AHOLA. Po twojej
nie znać żrenicy, że się mistrza boi:
cyprysy szepcą o zmierzchu — — —

JACHOBOD. Ahola!!!

AHOLA. — — zabramne, trawą rozszumiałe pola
nie dochowują tajemniczych zwierzeń
ani całunków rozpalonych — — —

JACHOBOD. Nie żeni
tych słów sromotnych po cierplivej ziemi!

SALOME.
Co to ma znaczyć?

AHOLA. Ani ja się twemi
maszczę maściami, ani śmiem widomy,
świat niewolący, królewskiej Salomy
wszechmożny urok porównywać z bładą
piersi mej różą, na której się kładą
włosy, zmienione na popielne zgliszcze
przy tych północnych łunach twojej fali!
Lecz, chociaż serce w płacz ci się rozżali — — —

SALOME.
Płacz jest słabością pospółstwa... Mów!

AHOLA. Zniszczę,
jak chwast, odrazu z łona ci wypłenię
to lekkomyślne, dobrotliwe tchnienie
wiary twej w złudną przyjaźń Jachobody!
Wiedz: jeśli gorzkie dotkną cię zawody,
współzawodniczkę posiadałaś nie we mnie,
lecz w niej!...

SALOME. Bezwstydna! Na piekielne ciemnie!
Związać cię kałę i osmagać!... Naga
stawię-c, Aholo, na rynku!... Odwagą
chełp się przed tłuszcą obszarpańców! W męce
presromięźliwej wyciągaj swe ręce
ku prorokowi, niech odsłoni biodra

z sierści wielbłądziej — ponoć wielce szczodra
jest litość jego — i niechaj odzieje
twe nikłe uda!... Czelne są koleje
ludzkich rozumów: jakże śmiesz ty córę
łączyć księżęcą z żebrakiem?... Ponure
i złe masz oczy! Nie skryj w nich kobiece,
ale szatańskie! Wylupić je zleczę
swemu oprawcy i rzucić, jak bryły
martwych kul szklanych, ażeby nie lżyły
klamnem widzeniem twej pani!... A tobie,
słodka Jachobod, chodząca w żalobie
śnać po ostatnich pocałunkach, wdowo
po rozhovorach miłosnych, co zmarły
w ciemnej alei — — —

JACHOBOD. Pani! korne słowo:
Na krzyż, przeczuciem rodzący się mgławem
w snach bogobojnych mędrców: jeśli prawem
rządzisz się bożem, pozwól — — —

SALOME. Odejdź!! Karły
wasi mędrcomie i wasi prorocy,
którzy szukają życiodajnej mocy
w miodzie pszczoł leśnych i w mięsie szarańczy!
Czekaj za progim!... Jachobod zatańczy,
gdy na nią skinie Salome! Pokaże
czar swego łona, by i nasze zmysły
mogły zobaczyć, jakie jej rozbłysły
białe lilje i w jakim się czarze
lubują męże, przez Boga wybrani —
waszego Boga!... Odejdź!...

JACHOBOD, *wychodząc*: Pani! pani!...

Krótką chwilą milczenia.

SCENA PIĄTA.

SALOME, AHOLA i AHOLIBA.

SALOME, *łumiąc łzy*:
A!... a!...

AHOLIBA. *Lzy-ć cieką!... Przecz się żalić księżnie?*

AHOLA. Ten panem świata, który znosi mężnie
ciosy, zadane od gminu...

SALOME. *Niech gminna*
patrzy Ahola w twarz służebnej dziewczki —
oto zwierciadło!...

Rzuca jej srebrne zwierciadło.

AHOLA. *Słodycz jasnobrewki*
tak się rozczuła... Niewinna, niewinna,
a chętnie ścięła podolek swej szaty
pod stopy wrogów królewskich...

AHOLIBA. *Bogaty*
Achis, jej ojciec, faryzeusz przedni,
w takiej ją pysze wychował, że może
w obliczu księżnej uragać pokorze

i sypać żwirem nazyrejskich bredni
w te cudne oczy naszej pani!... Zasię
w nas tylko żywie poddanie się woli
twojej na wieki i serce nie boli
służyć twej świętej, nieśmiertelnej krasie
wzorem nubijskich niewiast, choć my, bliźnie
siostry, wzięłyśmy w szlachetnej spuściznie
arcykapłański napierśnik: przed arką
staje Kaifasz, nasz rodzic!... Mym barkom
ciężkim nie będzie żaden trud, jeżeli
nasze się słońce przezeń rozweseli...
Nie płacz!...

SALOME, *łumiąc łzy*:
A!...

AHOLIBA. *Nie płacz! Albo płacz! Ja nie wiem,*
skąd takie ognie w twoich łzach: zarzewiem
drogich kamieni twoje łzy się palą.
Rubin i szafir, udzielony falom
przez wiew poranku, wiejący od jutrzni
i od błękitu, nie przemawia huczniej
krzykiem swych jaśni głębokich od pełni
tych rajskich kropel...

AHOLA. *Włos ci się rozwehni,*
przyniosę galban i namaszcze...

SALOME. *Lutnię,*
lutnię mi podaj!... Dlaczego mi smutnie,
kiedy me serce winno bić radośnie
w tej jaśminowej i różanej wiośnie?

Ahola podaje lutnię.

Dzięki! precz z łzami!... Aholibo! wcześniej przestaję płakać, niżli chcesz!... Tak!... pieśni Salomonowej uczyłaś mnie rada — „Zewlekłam suknię“ — — jakżeż to się składa?...

Uderza w struny lutni, którą jej podała Ahola.

AHOLIBA. „Zewlekłam suknię i czekam i wołam:
Zstępuj coprędzej z gór — — —

SALOME *usiłuje śpiewać:*

„Wesołam-ci ja, wesołam,
jak słońce, patrzące z za chmur;
libański szeleści bór,
kiedy się zbliża mój miły — — —“

Urywa. Coś mi się dziwnie struny rozstroiły...

AHOLA. Uderzasz, widzę, nazbyt silnie... Pęknie!
I struna lutni tak samo się złęknie,
jak dusza ludzka, gdy bije w nią męka
nieokiełzana...

AHOLIBA. Pofolguj!...

SALOME *gwałtownem uderzeniem zrywa strunę lutni.*
Już pęka!

Rzuca lutnię. Na drzazgi i tobą!

Lutnia się rozbija.

Salome nagle wstaje. Poprawcie mi sploty!...
Ściągnij mi suknię!... Ujmij w pas ją złoty,
hiacyntami sadzon, ametystem
spięty...

Aholiba wykonuje rozkaz.

Salome podczas tego:

Powiedzcie-ż: cierpieniem wiecznym
co jest na świecie?

AHOLA. Miłość!

AHOLIBA. Miłość!...

SALOME. Luba,
droga Aholo i ty, moja siostrze,
jedyna moja Aholibo!...

Chwyta je w uścisk i puszcza.

AHOLA. Ostro
zawiewa zapach rozkwitłych jabłoni...

SALOME. Moja się dusza zapachom nie broni,
choć najostrzejszym...

AHOLIBA. Nie spełniona próba,
aż się nie oprze zapachowi śmierci...

SALOME. W każde się drzewo lichy robak wwiereci
i rdzeń najtwardszą na próchno rozmiele,
jedna-li miłość zostaje, wesele
i ból człowieczy, szarpiący zaciekle —
jedna-li miłość, „drzewo, które w piekle
tkwi korzeniami, a bujną koroną
sięga niebiosów...“ Gazę mi czerwoną
zarzuci na piersi, tę w posępne kwiaty,

w czarny asfodel dzierganą, przed laty,
o których dawno zaginęły słuchy.
Ahola idzie po gazę.

SALOME. Domowi memu przyniosły ją duchy,
opiekujące się zbożnym ogniskiem
moich praszczurów... Dalekiem, czy bliskiem
miejsce, skąd wzięta, nie wie nikt... Salome,
wasza wszechwładna, miłościwa pani,
niejedną chwilę utraciła dla niej
i nieodgadła: to tylko wiadome,
że już klękały i jeszcze ukłękną
wieki przed krwawym czarem tego zwoja...

AHOLA, *zarzuciwszy jej gazę na piersi:*
Jakżeś ty piękna, przyjaciółko moja,
jakżeś ty piękną, jak piękną!

AHOLIBA.
A trwanie twoje jest, jak śmierć, na zawsze —
coraz straszniejsze i krwawsze...

SCENA SZÓSTA.

SALOME. AHOLA i AHOLIBA.

SALOME. Jestem gotowa... Mogłabym prawdziwie,
zasiść do uczty weselnej... W tem szkliwie
złota i sardu, jasnych chryzolitów
i onychinów, jeziornych błękitów
szafirowego kamienia, topazu,

i szmaragdowych iskier pójść odrazu
choćby — do ślubu... A!... widzisz, za pasem
nie mam sztyletu... Zapominasz czasem,
czego mi trzeba.
Aholiba przynosi jej sztylet.

AHOLA. Zali masz na myśli
mordować kogo przy uczcie dzisiejszej?

SALOME. Czaru biesiady broń ta nie umniejszy...
Uczta daleko... oby tylko przyšli
rzymscy posłowie... Wieczorem...
Przegląda się sztyletowi. Przedrogą
jest mi ta piękna ozdoba... Nie mogą
oczy się moje napatrzeć!... Pamiątka
po mym rodzicu... Dał mi go — — —

AHOLA. Bez szczątka
krwawiących jelit? Wszakże tym on nożem
zakłuł rzymskiego pretora?...

SALOME. Tak, bożem
zakłuł go prawem... Z zazdrości...

AHOLA. Twa matka
stała się potem małżonką Heroda — — ?

SALOME. Za moim wówczas stryjem posłała młoda
matka Salomy — —

AHOLIBA. — — wspanialej, na świadka
wzywającej przestworne żywioły,

że, jak ten sztylet, drogocenny, goły,
wyjęty z pochew, był zabójcą serca
miłującego, tak ona uśmierca,
tak nieohybną swą przemocą kruszy
wszelaki opór, stawiany jej duszy
w godzinie buntu... Staniesz przed ojczymem
na jego uczcie, otoczonej dymem
nardu i myrrhy, jak Astoreth!...

AHOLA. Cicho!...

Bo cię usłyszysz czyhające licho
cnót nazyrejskich...

SALOME. Idź po kwiaty świeże,
idź do ogrodu, Aholo! Odzieżę
w żywy przystroję bez i niech lilije,
łaskając się ku mnie, całują mą szyję
i moje plecy... Idź!...

Ahola wychodzi.

SCENA SIÓDMA.

SALOME. AHOLIBA.

SALOME. Cieszę się wielce,
że mogę patrzeć w źrenice czcicielce
fenickiej Pani...

AHOLIBA. Od ciebie jedynie,
twoją ukrytą zwiedzając świątynię,
czcić się uczyłam jej rozkoszną władzę.

SALOME. Zawrzyj pieczęcią swe usta.

AHOLIBA. Nie zdradzę

usom żydowskim tej świętej ofiary,
którą sprawujesz z kadzielnicą w ręce
przed jej ołtarzem... Gotowi w podzięcie
ukamienować i twą sługę... Stary
jest nasz Jehowa, lecz jedyny, gdy trzeba
podzegać tłuszczę przeciw tym, co chleba
bogomodlnego mu skąpią, lub mają
odwagę w sobie, aby, wbrew zwyczajom
judzkiej parafji, cześć, należną Jemu,
nieść innym mocom.

SALOME. Zapobiegna zlemu

idące lata... Zbliżają się chwile,
gdzie w uroczystej niepodzielnej sile
woń swą i jasność rozleje na ziemię
boska Mylitta... Tu, w Jeruzalemie,
rozsuwać będą kościelną zasłonę,
ażebym ludzkie powieki, zdumione,
martwiały, żądnie obejmując zjawę
jej światłowładnej nagości...

AHOLIBA. Nie! Twojej,

twojej, Salome! Bo czyż się ustroi
bóstwo fenickie w takie czary krwawe,
jak młodość lic twych, i w taką Gehennę
zabójczych źrenic? Nieznane, bezdenne
głębie bajecznych oceanów niczem
przy ich topieli!... Przed twojem obliczem

korzyć się będzie tajń życia... W tę płytę
spojrzyj srebrzystą —

Podaje lustro.

Widziałaś-li kiedy
cud sobie równy?... Wszystkich bóstw czeredy,
które w świat spieszą, żywota niesyte,
zmiłkną i zgasną, ty jedna, jak słońce,
ogarniesz wokół wszystkie ziemi końce
światłem i krzykiem, ty jedna przez wieki
jaśnieć i wołać będziesz w czas daleki,
w czas nieskończony: Otom ja, Salome!...

SALOME. Otom ja świętej kapłanka Astarty!

Otom ja znakiem wiekuistej warty
nad tem, co tajne, i tem, co widome,
nad tem, co wznosi i gnębi!
Pierś ma, jak białość gołębi,
zawisłych nad głębinami,
w błękitach, których nie plami
śmiertelna zmaza obłoku...
Płomień w mem oku
odległe zapala miasta,
w przestrzenny bezmiar wyrasta,
ciemną rozlewa się luną...
Wszystkie kościoły runą,
zapadną wszystkie się wieże,
których zazdrośny duch człowieka strzeże
w przemijających snach:
Ponad ludzkiemi głowy
stanieli, z kości słoniowej
zbudowan, żądry mej gmach!

O me ramiona! me biodra!
O wargo moja, w pocańkach szczodra,
szerząca rozkosz i strach!
Ku głębiom przepastnym leczę,
ku szczytom, ukrytym w mgłach —
Ty miej mnie w swojej opiece,
ty i twa bliźnia siostra Kithereja!
Wznaga się moja nadzieja
i rozpacz samotna rośnie —
o wichrach marzę i wiośnie,
o gromach, co biją w ciemnie,
o gwiazdach, zrodzonych przezemnie,
o ziemiach, umarłych z mej woli — — —

SCENA ÓSMA.

SALOME. AHOLIBA. AHOLA. CHÓR. RABBI JOHANAN.

AHOLA wraca z pękiem świeżych kwiatów:

O pani, przebacz twjej wiernej Aholi
to opóźnienie... Słyszałam zdaleka
szum, jakby wielka toczyła się rzeka —
pobiegłam w miasto: ciżba tutaj spieszy
z groźbą i kłatwą, a na przedzie rzeszy
on z krzyżem w dłoni — — —

AHOLIBA przerażona: O — — Jahwe! litości!...

SALOME. I najgroźniejszych nie lękam się gości...

Nie bądź tchórzliwa, Aholibo!...

Do Aholi, obojętnie, spokojnie. Jaki
on? Mów-że...

AHOLA. Rabbi Johanan! złe znaki!
Idzie na pałac... Do czerni wygłasza
słowa, od których — — —

SALOME. Nic mnie nie przestrasza.

AHOLA.
Przy nim Jachobod — — —

SALOME. Kazałam tej suce
u drzwi warować...

AHOLIBA j. w. Do studni się rzucę — —
Jakie nas losy czekają, nikt nie wie...

SALOME *pogardliwie*:
Szerzą się słuchy, że kiedyś na drzewie
ma się powiesić — podobno oliwnem —
jakowys zdrajca. Nic mi nie jest dziwnem —:
Idź! niech się w tobie spełnią ludu wieści...
A z Jachobodą — — —

AHOLA. Two służby bezcześci
córka Achisa wraz z nazyrejskimi
białogłowami: pełzną tu po ziemi,
jak płazy, Marja, matka Jakóbowa,
Marta, Joanna, Abigail i owa
znana z Magdali — — —

SALOME. Kaplanka Mylitty — —

AHOLA. Tak, ale dzisiaj należy do święty

tego — — — proroka! Przybrała włosienie
i nazyrejskim sposobem swe grzeszne
biczuje plecy...

AHOLIBA *nie ochłonąwszy z przestraszu*:
Któż zgadnie — — —

SALOME. Ucieszne
to widowisko! — — niech ją trąd — — —!

Gwar za sceną.

GŁOS ZA SCENĄ, *wydobywający się z pośród gwaru*:
Wyplenię
kąkól z pszenicy — mówi Pan — — —

INNY GŁOS. Dość mamy
tej naród judzki kalającej plamy — — —

Ahola i Aholiba przerażone uciekają.

Została Salome.

CHÓR *zjawia się na tarasie, u wejścia do gynaecium*.
Ścieżki prostujesz, po nich kroczyć będzie
Król, co od wieków obiecał swe przyjście —:
Niepłonne, zbawcze niesie nam orędzie,
Lilje mu ścielmy i palmowe liście!...

*Rabbi Johanan wstępuje w tłumie swych uczni na taras Hero-
dowego pałacu.*

SCENA DZIEWIĄTA.

SALOME. RABBI JOHANAN, GŁOSY Z TŁUMU.

SALOME. Pragnienie moje w dom cię nasz przywiodło —
tobie ja, mistrzu to rzucam... Weź godło
wiosny, kwitnącej w mem sercu!...

Rzuca pęk kwiatów pod stopy Rabbi Johana.

RABBI JOHANAN. Na Boga!
Dziewczyno, nie grzesz!... Nie tędy ma droga!...
Gdzież wiarolomna, małżeńskiej łóżnicy
srom i skalanie?...

GŁOS Z TŁUMU. Ukryła swe lice
w jedwabnych fałdach Herodowej szaty...
Boi się ciebie, jak i on, co katy
rzymskie pochlebstwem oślinia...

INNY GŁOS. Niech leży!
Niech w swoich zbrodniach zgnije!

INNY GŁOS. Od macierzy
nie lepszy plód masz przed sobą!... O panie,
przeklnij tę dziewczkę!

INNY GŁOS. Niech przed sądem stanie
ta ofiarniczka Astarty...

INNY GŁOS. My wiemy — —
mówi już o tem cały gród, co niemy

był dotąd z trwogi: za hebrońską bramę
chodzi ta ścierka!... Przeklnij dom, gdzie same
gnieżdżą się mioty piekielne...

GŁOS Z TŁUMU. Ahola
i Aholiba — — —

SALOME. Precz uciekły z pola
arcykapłanów waszych latorośle — — —

GŁOS Z TŁUMU.
Ty tylko jedna masz czoło wyniośle
chęłpić się twoim bezwstydem — — —

RABBI JOHANAN *do Salomy.* Azali
prawdę ci mówią dziewczyno?...

SALOME. Od drwali
i od przekupniów bierz wskazówki, niski
uwodzicielu mych sług!... Klnij mnie!... Bliski,
mówisz, dzień pomsty, więc mnie klnij, ty — młody,
rzeżki kochanku mej Jachobody! — — —

TŁUM. Ukamienować wszetecznicę!... Zgroza!...

RABBIN JOHANAN *spokojnie.*
Milczcie!... Nie kręcić na bliźnich powroza
tym, którzy nie są bez winy... Ja-ć tobie
Mogę-li mówić: „przestań grzeszyć“. W żłobie
już się narodził Ten, co nad grzesznymi
sprawować będzie swe sądy — olbrzymi,
ale łagodny — — —

SALOME *do Jachobody*. Pozostaniesz ze mną,
ze mną, Jachobod!... Ja-ć każę!...

JACHOBOD. Nie! W ciemną
i niezbadaną pójdę dal — z nim razem.

RABBI JOHANAN *do Jachobody, z naciskiem*.
W jasną, bez końca, której bramy święte
śmierć nam otwiera... Dzieło rozpoczęte!!...
Dusza niech będzie posłuszną! Rozkazem
jest twojej pani, byś została, przeto
zostań!...

Do Salomy. A tobie powiadam: kobieto,
nie grzesz!...

Zwrócony ku drzwiom, prowadzącym do komnat Herodjady.

Ty zasię, wiarołonna żono,
coś się zamknęła przed prawdą, swe łono
otwórz dla wiewu od porannej zorzy
dnia jutrzejszego!...

GŁOS Z TLUMU. Wiew boży!... wiew boży!...

Rabbi Johanan kieruje się ku wyjściu, za nim

CHÓR.
Ścieżki prostujesz, po nich kroczyć będzie
Król, co od wieków obiecał swe przyjście — —
Znikają.

SCENA DZIESIĄTA.

CHÓR. JACHOBOD. SALOME.

Gwar i szum oddalającej się ciżby.

Za sceną CHÓR.

— — Niepłonne, zbawcze niesie nam orędzie,
lilje mu ścielmy i palmowe liście...

*Jachobod wzrokiem, pełnym tęsknoty, łowi ostatnie echa zamie-
rającego hymnu.*

*Lekki powiew wiatru porusza przez chwilę liśćmi drzew, przy-
nosząc z ogrodu*

Woń kwiatów.

*Salome milczy, jakby chciała zapanować nad wypadkami —
w błyskawicznym momencie poddaje się jednak gwałtownemu
wybuchowi.*

SCENA JEDENASTA.

SALOME. JACHOBOD.

*SALOME rzuca się na Jachobod, chcąc jej zedrzyć suknię
z ramion.*

Pokaż-że! pokaż!... Niechże ja zobaczę,
czem go umiałaś przywabić!...

JACHOBOD *odpycha ją*. Precz!!! Usta
niechaj ci zamknie srom!...

SALOME.

A twa rozpusta
niech triumfuje!... Chytrymądry gracze:
Tamten pogardził suknią z złotogłowiu,
a ta — w włosieniu! zapięta!... Na zdrowiu
odbije wam się ta skromność... A może
dla oczu ludzkich chodźcie w pokorze,
naśladowający przedmiejskie hołysze,
aby tem większą swojej chutnej pysze
zgotować rozkosz, zmyliwszy pogonie
podejrzliwości motłochu?... Niech płonie
ogień ofiarny w podziemiach!... Rozumię:
trudno byłoby zbudzić podziw w tłumie,
że się jest Pańskim, natchnionym wybrańcem,
którego Jahwe postawił nad szańcem,
oddzielającym winę od wydętej,
krzykliwej cnoty... Dziś między panięty
ten zezowaty obyczaj: w południe
skóra wielbłądzia, przepasana cudnie
szarym powrozem, skręconym z konopi,
a zaś wieczorem nikt nas nie wytropi,
na jakich puchach z przymrużoną legnie
powieką wasza lubieżność...

JACHOBOD.

Nie zegniesz,
choć mnie bije twoja pięść...

SALOME.

Wiem: nikła,
łabędzia szyja niedarmo przywykła
dźwigać na sobie to żylaste ramię,
które wygraża mej matce. Nie kłamie:
Gotowa-m przysiąc, że w górze ją trzyma,
tę dłoń grożąca, zazdrość o ojczyzna — —

Sama widziałam cię Herodjady,
jak się od strony ślizgał, gdzie on błąd,
z nadmiernych wzruszeń, stał i w chłodzie liści
ogrodnych ważył, gdzie większe korzyści:
w chwytaniu resztek Herodowej strawy,
na złotej misie podanej, czy w krwawej,
poklasku pełnej buntowniczej chwili,
kiedy się dusza nad siebie wysili
i miłość wyrwie rozpacznie... rozpacznie!
K'temu drugiemu przechylił swą szalę,
bo mu się zdaje, że wieki wspaniale
żyć będzie swoim zwycięstwem!... Nim zacnie
umierać z sławy, ból go ludzki szarpie,
ból wyrzeczenia, więc się mści... Jak harpie,
zdążają za nim z swych paznogi ostrzem
zdeptana duma i wstyd jadowity...
By się ukoić, szuka Sulamity —
tyś mu zajrzała do oczu! Snać prostszem
jest to od drogi tej, która przez życie
idzie ku śmierci... Co?! Milczysz?... ty!... Skrycie
jak wąż się kładłaś u mych pięt i, wzrokiem
uśpiwszy zradnym mą czujność, w głębokim
pełzłaś milczeniu ku niemu!... Odpowiedz:
Do jakiej wiódł cię kryjówki?

JACHOBOD.

Manowiec
słów tak twych strasznie błędny i tak smutny
i tak zarazem srogi i okrutny,
że dusza moja wyjść z niego nie zdoła.
Cierniami ranisz jej skronie dokoła,
wzrok jej wykluwasz płonąca pochodnią,
na ścieżkę piętrzysz jej zbrodnię za zbrodnią,

że tak omackiem krocząc i bez siły,
wciąż się potyka o ten stos przegniły
twego bluźnierstwa. Ale choć tak biedną
i tak bezradną jest ma dusza, jedną
widzi w szaleństwie twojem prawdę: Pani!
kłamiesz, jak — tamte!...

SALOME. Niech kłamię!... Ja nie wiem —
prawda, czy kłamstwo pali mnie zarzewiem:
niech pali prawda! mogę umrzeć dla niej!
Niech piecze kłamstwo! paść od niego mogę!
Tylko mi wyznaj: czem zaścielasz drogę,
jakie mu kwiaty rzucasz u przedsionka
twojej komory — — — ?

JACHOBOD. Przestań!... On w tym domu
cierpieć mi kazał, więc chociaż od sromu
konam, znieść muszę...

SALOME. — — — powiedz: jakie gronka
na stół mu kładziesz, by ochłodzić wargi?
Z winnic Engaddi, czy te, które targi
dają cypryjskie?... Gdy wstaje znużony,
z łoża miłości, mów, jakie przesłony
zaciągasz nad nim, by mu ranne jutrznie,
przeciskające się do komnat hucznie
i przenastrętnie, nie spłoszyły z lica
słodkiej badości?... a może dziewica
nazyrejskiego zakonu zwyczajnie
swych wyznań czułych raczej wciągać gaje
i szum potoków?... Może, jak driada
grecka, przed faunem swoje lilje składa

w ostępach puszczy?... Lub jaskiniach głaznych,
na ścieli z jodel i świerków?... Wyrażnych
dosyć jest poszlak, że w libańskie skały
chodziłaś za nim, a usta kłamały,
jakoby w dom cię rodzicielski wiodły
niepowstrzymane tęsknoty...

JACHOBOD. Przepodły
tok twoich obelg — — — Panie! połóż rękę
na te me usta, aby, chłonąc mękę
ponadmiar gorzką, nie przeżyły wieści,
nad Genezaret zrodzonej, iż trzeba
kamienującym nas użyczyć chleba — — —
Szatan ich dusze niewinne bezceści,
a oni sami nie wiedzą, co czynią...

SALOME. Wiem: Szatan krąży nad bożą świątynią —
nawet jakiegoś proroka na ganku
stawił kościelnym i świat mu w poranku
odkrył słonecznym — — słyszałam-ci o tem. —
Ale nie moje słowa biją młotem
obelg, lecz twoje są lżeniem i wzgardą — —
Słuchaj, Jachobod: Duszę kryjesz hardą
i odpowiadasz mi z łaski, a przecie
poszłabym za nim — — — —

JACHOBOD. Idź za nim!...

SALOME. Na świecie
niema dziś dla mnie odróżnienia łoża
purpurowego od glazu, bezdroża
od prostych, bitych gościńców... Do matni

poszłabym za nim, gdyby chciał... Ostatni,
brudny zaulek wstrętu mi nie sprawi,
choć do komnat nawykłam przestrzennych,
do marmurowych posadzek i sennych
fontan różanych... Ale coraz krwawiej
szarpie mnie chłodem!... Odesłał mi wczoraj
kosztowny chiton, a dziś, kiedy chora
z szału, pod stopy rzuciłam mu ziola
świeżo rozkwitłe, nie nachylił czoła,
aby je podnieść, a tylko, gdzie matka —
pytał się — moja i, zda się, z ukradka
spojrzał na ciebie... Kocha cię?...

JACHOBOD. Tak! kocha,
albowiem treścią jego prawd jest miłość!...

SALOME.
Kocha cię! kocha!... Zabójcza opliwość
słodkiego słowa!... A dla mnie — — macocha
nie będzie sroższą córcę, urodzonej
z współzawodniczki, niżli losu szpony,
które się wgrzyzły w me serce!... Zaiste!!
I ty go kochasz — —?!...

JACHOBOD. Kocham! W promieniste
wiedzie mnie kraje...

SALOME. I z takim spokojem
śmiesz się tem chelpić przed obliczem mojem?
Śmiesz tak otwarcie wyznawać przed księżną,
która cię zmiażdży swą ręką potężną,
jeżeli zechce?...

JACHOBOD. Płonne groźby!... Niema
takiej przemocy, któraby, obięma
schwyciwszy dłońmi rdzeń mojego wnętrza,
mogła ją wyrwać... Rdzeń to przenajświętsza,
będzie nim żyła na wieki, na wieki.
reszta niech ginie!...

SALOME. Zuchwałaś!

JACHOBOD. Daleki
duch mój od ziemskiej zuchwałości! Za to
bliiski jest wiary, twardej, jak opoka,
że, pospieszając śladami proroka,
stanie oczyszczon — o święta objato! —
u wrót przybytku, gdzie się wypełniła
wielka przedwiecznej obietnicy siła...

SALOME. przemawiasz do mnie językiem kuglarzy,
wędrownych magów i wrózek... Na twarzy
która przed chwilą była jakby umarła,
taki masz ogień, jakgdyby cię żarła
nieugaszona, głośna chuć! Słum w sobie
ten krzyk złowróżbny, w świetlistej ozdobie
płynący w przestrzeń, co winna się ku mnie
nachylić z swoją jasnością... Zbyt dumnie
spoglądasz na swą władczynię! Rozkoszą
byłoby zgiąć cię, lecz wargi me proszą:
rzuć go, Jachobod, rzuć!... Uwolnij drogę
dla mnie — — — na kłęczkach — — —

Pada przed nią na kolana.

JACHOBOD.

Nie mogę — — —

SALOME.

— błagam cię, moja Jachobod!...

JACHOBOD, *podnosząc ją.*

Salome!

biedna Salome wstań!... To, co znikome
w nas niech umiera!... Miejsca nie zabraknie
w jego orszaku dla duszy, co łaknie
wieczystej stawy miłości — — My razem —

SALOME, *otrząsnąwszy się.*

Ja — dzielić z tobą — miłość — — ja ?!!!

JACHOBOD.

Rozkazem

świętym nie gardźmy: według jego słowa
najlichsza sługa i można królowa
jednakie prawo mają do miłości,
tej, w której duszne wybawienie gości...
Z drogi-ć nie zejść!... Chodź ze mną! Zwycięża
miłość-li moja, bo nie zna oręża,
którym szermuje ludzka krew...

SALOME.

Nie! moja,

moja jest panią!... Niezgięta jej zbroja!
Zmaga ustami, które schną od żądz
nieugaszonej; u serca wrzeczadzy
wiesza się cała, aż jej krew namiętna
rozgra się w straszne, życioburcze tętna,
aż przepali rygle i zapory,
które jej stawia świat, w hamulcach skory.
Białość i jędrność jej biodra i łona

oto jej przemoc nieprzewyciężona...
Moja-to, moja miłość łamie, kruszy
wszystko, cokolwiek śmie uragać duszy
jej ognia...

JACHOBOD.

Grzeszna przeminie — — —

SALOME.

Trwać będzie

na wieki wieków żarne jej orędzie,
albowiem zazdrość syci ją, a w dłoni
ostry ma sztylet!... Masz go!...

Dobrya sztyletu i przebija nim białą Jachobod.

Niech obroni

twoja cię miłość, a twa śmierć niech zwabi
twego proroka, by cię zwolił — — —

JACHOBOD, *konając.*

Rabbi!

Rabbi!

Umiera.

SALOME *woła.* Ahola! chodźcie-ż tu! Ahola
i Aholiba! Tchórze, coście z pola
uciekły przed nim, panią w poniewierce
pozostawiwszy!... Patrzcie! Ja mu serce
wydarłam z wnętrza!... Ahola — — —!!!

Przybiegają.

SCENA DWUNASTA.

SALOME. AHOLA i AHOLIBA.

AHOLIBA. Nie żyje!!! — —

AHOLA.
— ta biała dusza jego duszy!...

SALOME. Czyje
tutaj jest władztwo? Kto tu król?...

AHOLIBA. Widome
znaki: Salome!

AHOLA. Salome! Salome!...

ZASŁONA.

AKT DRUGI.

Sala tronowa w rzymskim pałacu Heroda.

SCENA PIERWSZA.

HEROD ANTYPATER. HERODJADA. HEROLD.

HERODJADA.

Podziwiam spokój, z jakim patrzysz w mroki
naszej przeszłości...

ANTYPATER.

A ty bez odwłoki
chcesz runąć w przepaść... Padaj, jeśli dusza
twoja zachodu mrące lubi ogień.
Tylko niech wola twa i mnie nie zmusza,
bym szedł za tobą... Raczej wszystko pognie,
wszystko połamię mój nieprzewyciężony,
nietajny wstręt mój do śmierci, korony
i berła raczej zrzeknę się, niż, rady
słuchając twojej, miałbym do zagłady
przyłożyć własnej lekkomyślną rękę
i ostrzem miecza przeciąć to, co mękę
sprawia mi straszną, ale nie odbiera
życia...

HERODJADA.

Zaprawdę, a prawda to szczerza — — —

ANTYPATER.

Jak twoja trwoga — — —

Napół do siebie, błędząc myślą wśród dawnych przepowiedni:

„i wicher po świecie
zadmie północny i książęta zmiecie
i wszystkie króle, bo nie chcieli ucha
nakłonić słowu proroków — — —“

Nawiązując do słów poprzednich, do Herodjady:

O, głucha
szarpie cię trwoga — — —

HERODJADA. We mnie jest-li żądza,
by pomścić krzywdę — — ! W tobie to nie serce
tłucze się władne, lecz chamskie: posadza
mnie o tchórzliwość, a samo — — —

ANTYPATER. — w rozterce
pomiędzy jawną, nieochybną klęską,
a niepewnością triumfu... Zwycięską
nie będzie nigdy chwila, w której padnie
głowa proroka.

Napół do siebie. „Układnie i zdradnie
czczono bożyszczą, zasię dłoń, rozkazy
mająca z niebios, płomienne wyrazy
kreśliła wówczas na zamkowej ścianie.
A takie było wyrazów znaczenie —
mene i thekel-phares —, że tej samej
nocy Belsazar król przekroczył bramy
śmierci...“ O biada!... O biada!... O biada!...

HERODJADA.

Bądź-że przytomny!... Mózg się twój rozkłada,
lecz w jednym zdrów jest: gdy chce skryć przedemną
właściwy powód... Niechęć masz tajemną
do mego łoża i z niej, z tej niechęci,
rozumowanie dziś czerpiesz, że święci
chodzą po świecie, którzy złemi słowy
mają dowolne prawo lżyć królowej
ofiarną miłość...

ANTYPATER. Nie widzę ofiary
w tem uporeczywem zaprzeczeniu rzeczom,
które są ciałem. Gdzież dni, co zaprzeczą,
gdzież są te noce, których pomrok, szary,
jak widmo skonu, kłamałby w tej chwili,
na przekór Bogu, żeśmy zawinili?

W ponownym przystępie trwogi, napół do siebie:

„A otoś uwiódł, nieprawością zbrojny,
małżonkę brata... Nie wytrzymiesz wojny
z Panem — tak mówi Pan — i z wiarołomną
pójdiesz, jak biegun Kain, w dal bezdomną
i legniesz, własną zwyciężony winą —
bez czci i sławy dni twoje przemina!...“

Do Herodjady: Świadomy jestem grzechu, więc nie mogę
zalepiać uszu na siejący trwogę
głos jehowicznych upomnień... Tem bardziej,
choć mną twe wnętrze obrażone wzgardzi,
nie mogę stałą odpierać dziś gromu,
padającego na sklepienia domu,
w który, wśród płasów, przy harfie i śpiewie
kroczyła zbrodnia...

HERODJADA. Alboż świat to nie wie,
kto był twych zbrodni skrwawionym rodzicem?
kto zabił brata?... kto mu cześć — — —

ANTYPATER. Ty licem
nie błyskaj czelnem przed mojemu oczy!
Zwiędło dziś nieco i nawet w roztoczy
gniewnego żaru już tak nie kraśnieje,
jak w owych czasach, gdy skryte nadzieje
syciłaś we mnie, wabiąc mnie za sobą
w radość, co dzisiaj stała się żalobą
i potępieniem — — —

Nawpół do siebie. „Wszędzie i nad wszystkim,
nad drzew koroną i nad kwiatu listkiem
czuwa cień śmierci...” Jakie chcesz, pokuty
spełnię, a tylko pocisk twój, okuty
żelazem pomsty, niech ominie, Boże,
twojego sługę!... Daj mi trwać!... Nie może
być, abym umarł — — —

HERODJADA. Nędzny pokutniku,
na zawołanie mający bez liku
słów obelżywych dla bezbronnej duszy,
ale z swą własną chroniący się w głuszy,
gdy lada łowiec naciągnie cięciwę
i strzał wymierzy przeciw niej! Cierpliwe
jest moje serce i niejedno jeszcze
znieść umie kłamstwo, zwłaszcza, gdy je dreszcze
dyktują marne — — mów: a czyjeż usta
szepały zwodne zaklęcia?

ANTYPATER. Rozpusta
była w twych oczach i ona to chytrze
zwiadła mnie z drogi — — —

HERODJADA. Zanim wstyd już wytrze
do cna twe czoło, mów, kto słał mi listy,
obwieszczające, że dzień promienisty,
darmo przez długie oczekiwania lata,
spłonął przed tobą, gdyś u boku brata
ujrzał mnie, bóstwu podobną?...

ANTYPATER. Widziałem,
że się przesycił twem natrętnem ciałem — — —

HERODJADA. Milez... Twemu bratu byłam czarą złotą,
do której wargi podnosił z tęsknotą
nieugaszoną, i gdyby nie twoje
zdradne zabiegi, co serca ostoje
skruszyły złudą piekielnej przynęty,
którą mnie ciągnął ten, dzisiaj pogięty,
shańbiony dzisiaj królewski diadem,
ku śmierci szła bym twego brata śladem
i, nie zstępując z jego życia ścieżki,
stałabym zdala od krwawej zamieszki,
wszczętej dziś we mnie obelgą proroka — — —
Tyś mnie w tę otchłań wtrącił — — —!!

ANTYPATER. Nie głęboka
była-c twa wiara w nieuchronność stopy,
którą stawiamy nad przepaścią bytu,
jeśli, nim dotrzeć zdołałaś do szczytu,
skąd nieśmiertelność rzuca światła snopy

na nasze drogi, zbiegłaś nazbyt skora
na trakt rzymskiego — — —

HERODJADA.

Skończ-że, skończ...

ANTYPATER.

Pretora!

HERODJADA.

Pastwój się dalej!...

ANTYPATER.

Czego chcesz?

HERODJADA.

Nie żywię

za krzywdy, strasznie raniące w porywie
twojego słowa, żadnej nienawiści —
czuję, że wicher ma prawo do liści,
które — już wędzną!... Ale na wiosni
czar owych kwiatów, pnących się na ściany
cichych ogrodów — ongi, gdyśmy, młodzi,
spełniwszy — zbrodnię, jeśli chcesz, — w powodzi
płynnej ich woni szukali rozkoszy,
którą wspomnienie krwi i sromu płoszy — —
Na te uściski, na te warg spojenia,
spłonione lawą rumianą wśród cienia
półsennych zmierzchów, rozpełzłych po łące
i po jeziorze — — — Na szepty, co biegły,
miłością skrzydłne, w ogromny, rozległy,
okrężny przestwór śmierci, choć lękące
były żywota — — — Na te pierzchłe noce,
pełne tęsknicy, biedne i sieroce,
gdy pozbawione naszych tchnień, a zasię
rozmiłowane w swoich mroków krasie,

kiedy w nich nasze zasypiały żądze,
jak huf olbrzymów, co strzaskał wrzeczadze
i zburzył mury tajemniczej kaźni
i wielkie wywiódł z niej szczęście i światu
pokazał nagość jego majestatu,
ażeby nim się upoił i syty
umarł — — — Na zbrodnię, co stokroć wyraźniej
przemawia do nas swym mrokiem, niż płyty
waszych przykazań, na słonecznej górze
danych prorokom — — — Ha! na te w purpurze
mojego wstydu skąpane tablice,
któreś ty mężu, wywrócił na nice:
weź pod rozwagę naszą cześć i nie daj,
by imię twoje rzucali na sprzedaj
obludni cnoty handlarze! Swywołę
proroka ukróć przykładem, co dołą
ludzką przemieni do gruntu, do gruntu
i tłum, chodzący manowcami buntu,
zwróci odrazu na ubite tory
zmiłkłej, posłusznej, uległej pokory...

ANTYPATER. Zali nie słyszysz, jak wre, jak się burzy
ten strumień ciżby, który w swej podróży,
nie wiedzieć, dokąd, w jasnie czy też w ciemnie,
tór sobie znaczy bezwzględny przeczemnie,
wskróś mojej duszy i mego rozumu?
Zali nie widzisz, że z tej piany tłumu
tryskają w niebo jakby miecze krwawe,
jakby dziryty, które mają sprawę
wzięły na ostrze i, nim słońce zgasło,
z mojej przewiny straszne czynią hasło
ostatecznego zachodu?... A górą,

ponad tą czernią wrzącą i ponurą,
chwije się jego gigantyczna postać,
pragnąca czołem do obłoków dostać
i, wpółzamknięte mająca powieki,
by Przeznaczenie, idzie gdzieś w daleki
kościół mych losów, u którego wrótni
czyha śmierć moja... A nad nim — niech smutni
giną w rozpaczy! — wróżby drżą odwieczne —
iż go wybrał Bóg, ażeby sprzeczne
złączył żywioły w jeden zastęp możny,
wielbiący cnotę; że, jak głaz przydrożny,
ma prawo kopnąć każdego swą nogą,
kto grzech mu stawi na drodze, a drogą
mistrza jest prawda — mówi Pan... Tu jedna
deska ratunku: Na bożego posła
rozkaz opuścisz dom ten, w któryś wniosła
hańbę...

HERODJADA.

Opuszczę... Lecz nim moja biedna
zamknie się dusza w bezdennej samotni
mego nieszczęścia, nim się czar ulotni
dawnej miłości do zabójcy brata
i przeniewiercy, przedrę się bogata
w siłę rozpaczy, ku stopniom świątyni
i krzyknę czerni: Rabbi wstręt mi czyni,
abym nie weszła przed oblicze boże,
strzegące arki!!... Lecz gdzież szukać może
schroni kobieta, którą z swego domu
wygnał tetrarcha nie przeto, by z sromu
kajać się pragnął, tylko iż źrenice

obrócił grzeszne na swą synowicę,
na córkę żony swojej, na Salome!...

ANTYPATER.

Cicho!... sza!... cicho!...

HERODJADA.

Znaki są widome,

ku czemu zmierza twoja chęć...

ANTYPATER.

Sza!... cicho!...

Szalona jesteś!... Duszę twoją lichy
złe opętało... Twa córka ma w sobie
płomień zbrodniczy, który ludzi w grobie
kładzie... Dziedzicznym przebiła sztyletem
białą Jachobod...

HERODJADA.

Otwarcie, nie kretem

chodzi ma córka. Nie na to ma oczy,
ażeby patrzeć mogły, jak się tłoczy
hańba na dom nasz... Bywało, pierścienie
swych jasnych włosów zbyt skwapliwie żenie
pod jego stopy Jachobod, jej sługa,
gdy on na ród mój plwał... A może — druga
była przyczyna — — —

ANTYPATER.

— — — ?

HERODJADA.

Nie śmiem wobec ciebie

używać prawdy, która snąc pogrzebie
twego proroka — — —

ANTYPATER.

Kłam, lecz mów!

HERODJADA. Są wieści,
że niezbyt skąpą była z swojej cześci
skarbem kosztownym —: ten twój rabbi młody
miał ponoć w garści serce Jachobody —
Idź, Aholiby pytaj i Aholi,
one ci prawdy powiedzą dowoli.

ANTYPATER. Czelną szafujesz bronią — —

HERODJADA. — A iż żarem
swojego oka umiał, grzmiąc nad starem
świata skrzywieniem, przeniknąć do wnętrza
mojej Salomy i wziąć ją w niewolę
obludnych zmysłów, tak ona, gorętsza
od wiewów sierpnia, uprzątęła pole
dla swej — miłości — — —

ANTYPATER. Salome gorzej
k'niemu?...

HERODJADA. Tak sądzę, lecz żywię nadzieję,
iż moc się znajdzie, od proroczej mocy
stokroć silniejsza — — —

ANTYPATER. Salome — — —

HERODJADA. Sierocy
kwiat mój się złamie, nie znalazłszy dłoni,
co go przed groźną wichurą obroni — — —

ANTYPATER. To być nie może — — — Salome — — —

HERODJADA. Jej szczęście —
naszem jest szczęściem... Zacisnęłam pięście,
by go nie puścić, ty mnie wspieraj, panie —
na naszą miłość!... Niechaj niebo stanie
przeciw twjej woli — — ty je zdepc!... O miły,
drogi małżonku!... Zali się prześniły
już na wiek wieków te chwile — — ? Wszak jeszcze
nie tak zbyt dawno — — — słowem zaszeleszczę,
słodszym od szumu onych drzew — — —

Cichy szum drzew.

Antypater czyni ruch wstępu. Ha! jeśli
stać się tak musi, że już mnie wykreśli
żądza twa z duszy — — chociaż nie! nie!... wczora
rzekł mi Licyniusz, żem, jak sykomora,
gibka i smukła, a oczy me gorzą — — —

ANTYPATER. Zawsze ku rzymskim miała skłonność łozom —

HERODJADA. Odepchnij żonę, lecz matkę Salomy — — —

ANTYPATER. Polecę wezwać starszych; przeświadomy
wszelakiej prawdy głos ich niech tu będzie
rozjemcą sporu... Wnet się zjawią sędzie —
pójdę, niech na mnie zaczekają raczej,
niżbym miał zbytnim pochopem rozpaczy
dawać świadectwo...

Klascze w dłonie. I ty idź! Urody
strzeż swojej córki i każ Jachobody
usunąć zwłoki...

Herodjada wychodzi.

Zjawia się Herold. Co tchu ma się Rada
zgrupować w zamku: Janai syn Gada,
Salatjel, Kaifasz, Merajot, Abija,
Annasz i wszyscy inni — — —

HEROLD. Niech ci sprzyja
Bóg nasz o panie, i ześle ci radość...
Ptakiem twej woli uczynimy zadość...

Wychodzi.
Antypater z objawami troski i niepokoju opuszcza komnatę.

SCENA DRUGA.

DUSZA WYGNANA Z RAJU. LUCYFER.

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Pamiętam, godzinę, pomnę
te gniewu żary ogromne,
gdy Anioł z ognistym mieczem
nad życiem stanął człeczem,
u rajskich stanął bram.
I mówił, że się kłam
owinął pierścieniem węża
koło mojego drzewa.
I wstydu krwawa ulewa
spłynęła na mnie i męża!
Wstyd ciało nam zwycięża,
oczy wylupia nam —
poszliśmy we świat dwa ślepce...

LUCYFER. I stopa twoja dziś depce

nie pierze przyziemnych traw —
wieczność przebywasz wplaw
i szept wieczności szepce
twey wargi kwiat liljowy — — —

DUSZA WYGNANA Z RAJU.
Boże mnie zbaw!...

LUCYFER. Zakłócać temi słowy
i mącić nie będziesz wesela,
którem cię miłość obdziela
twojego oblubieńca — — —

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Nie mam już nie mam rumieńca,
ni mirtowego wieńca —
świat się podemną zapada
i smutna jestem i błada
i żalność szarpie mnie — — —
Gdzież ty uroczy śnie!?...
Ach!

LUCYFER. Nie życia masz pragnienie,
ostoi szukasz w łzach,
śmierci cię wabią cienie —
i lęk i strach —
oto ucieczka twoja, którą znasz!
We mnie są cisze i jaśnie,
blask życia, co nie gaśnie;
duma i męstwo
przy blasku dzierżą straż,
zwycięstwo niosą, zwycięstwo!

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Widzisz tę smutną twarz?

W głębi sceny zjawia się:

Widmo z koroną cierniową na głowie.

Widmo! zjawisko!

Nachyla się — jak blisko!

Nachyla się nademną

jakowąś mocą tajemną!

LUCYFER. Przewionie, jak mgła, jak złuda!

Zwrócon ku Widmu:

Nie boję się ciebie! nie boję!

Większe widziałem cuda!

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Z oczu łez cieką zdroje;

z ran, w które kolce cierniowe

zdobią Twą świętą głowę,

krew przenaświętsza ciecze —

LUCYFER. O marne sny człowiecze,

przemijające —

w mgły was roztrącę!

Do Duszy wygnanej z Raju:

Pójdź!...

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Widzisz, jak smutek rośnie,

jak patrzy na mnie żałośnie,

jak coraz krwawiej płacze —

O grzechy me! rozpacze!

LUCYFER. Pójdź!

DUSZA WYGNANA Z RAJU *do Lucyfera*

Tyś był tym strasznym gadem,

co pelzał moim śladem —

tyś to owinął mnie w kręgi

swojej zdradzieckiej potęgi —

zostaw mnie z Nim — Szatanie!

LUCYFER. Zostanie ci, zostanie

moje serdeczne śmianie,

albo i litość moja — —

we mnie jest twa ostoja,

bezpieczna i wieczna —

pójdź!...

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Dzień nadszedł przeraźliwy,

Pan rzucił strach na niwy,

gdzie człowiek był szczęśliwy...

* * *

Jednem skinieniem dłoni

zwiął radość, żal jest po niej,

któż żalom się obroni?

LUCYFER. Ukazał się w purpurze,

jął gromy siać i burze,

zadrżeli przed Nim tchórze — — —

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

O sądy! o wyroki!
o bolu mój głęboki!
moje niepewne kroki!...

LUCYFER. Dałem ci moc i siłę —

Pójdź!
Umarłym zostaw mogiłę,
niech trumny się walą zgniłe!

* * *

Pierzchają sny zwodnicze,
zagasło ich oblicze —
ja-ć drogę ci wytyczę:
pójdź!...

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

Iść muszę, iść muszę — —

Widmo znika.

— takeś okiełzał Duszę,
nie zbawią jej katusze
cierni i łez — — —
kiedyż nastąpi kres?...

Znikają.

SCENA TRZECIA.

SALOME. AHOLA I AHOLIBA. *Przy końcu* CHÓR NA-
ZAREJCZYKÓW.

SALOME. Tu był przed chwilą, wiem...

AHOLA. I matka była z nim razem.

SALOME. Chcę, by za moim rozkazem
poszedł mój ojczym...

AHOLIBA. Woli
będzie posłuszny twej!

SALOME. Balsam mi w duszę lej —
dusza mnie boli, boli...

AHOLIBA. Zawładnij, pani, złem,
w litość swą wymierz cios,
zwierzynę wyszczuj z kniej,
na śmierć ją zagoń tą mocą,
która jest życiem twem...
Pociski twe się złocą,
pociski twe zadźwięczą,
przeszyją blaskiem świat...

SALOME. Nicią pajęczą
są twe pociechy... W macie
i niepokoju dziś jestem,
drzę, drzę za lada szelestem.
Naokół pełno zrad,
pełno zrad w każdym zakącie:
skrzętnie osłania każda swe powaby,
blichtr to i szych!
A zaś największa z nich
to słabość — ojczym mój słaby!

AHOLA. Snać się rozstrzygał los

człowieka:
słyszałam głośny głos,
słyszałam go zdaleka —
do naszej docierał komnaty,
kiedyś ty poszła po kwiaty,
aby je rzucić na zwłoki
umarłej Jachobody.

AHOLIBA. Szlachetną jest nasza pani,
warto umierać dla niej,
spieszyć na śmierć, jak na gody,
weselne śpiewając pieśnię...

SALOME. Żal we mnie jest głęboki,
żał tej duszyczki młodej,
że pełzać musiała płazem
przed nim i, żyjąc jego martwym tchem,
zginąć tak wcześnie!...
Boleśnie!
Życie jest ciężkim snem,
marą jest krwawą —

AHOLA. Życie radosną jawą,
kiedy się wroga ma u swoich stóp.

SALOME. Jeszcze go nie mam, nie!
Jeszcze otwarty grób,
który mu dusza ma kopie...
Jestem na wielkich rozporządzeń tropie,
które wydaje Przeznaczenie
w swym ciemnym regjonie,
w swym światłowladnym śnie!

AHOLIBA. Tyś — Przeznaczeniem!

AHOLA. Nad ciemnym Przeznaczeń cieniem
płomienna wola twa płonie
i pod twe stopy wiekuiste żenie
wszystkie strumienie
i wszystkie morza snów
o świata rozkwicie czy skonie...

SALOME. Widzicie,
jaki się snuje huf
zgulbionych od wieków ludzi?
Darmo wyzwolić się trzudi
od żądzy i od tęsknicy,
od krzyża i od miecza
ten Ajzy nieszczęsny łów...
Przed nimi pieśń Aischyla,
ni boska ani człeczka,
idąca od przedwiecza
w żelaznej losów przyłbicy,
przystaje i płacze co chwila
i kroczy w pancernej szacie
nieubłagana... Czy znacze
te straszne pieśni greckie?

AHOLIBA. My, ludzie prości,
znamy li hymny zdradzieckie
Salomonowe
o niewstrzymanej, zabójczej miłości —
chwalmy ją, chwalmy!

AHOLA. Dawida znamy też psalmy

o pomście, Jehowę
przyzywające na głowę
nieprzyjaciela...

SALOME *staje na tronie Herodowym.*
Niech padnie!

Zadługo jej siła trwa!
Ajza, stojąca na tronie,
jak ja,
Dawno wszechwładnie
o życiu rozstrzygła i skonie!
Słuchajcie, Ahola
I Aholiba, me siostry: jest Dola,
albo-li nie jest?

AHOLA i AHOLIBA. Jest!

SALOME. Nie moje usta,
jakkolwiek zbladłe z żalu, niby chusta,
lub może z gniewu, otwierają wnętrze
dzisiaj przed wami, lecz wargi najświętsze
Doli: tu z tego tronu, skąd ojezyma
słabość czerń lichą w posłuszeństwie trzyma,
czynsze dyktując nowe, lub podatki
pomniejszający, w miarę, jak ostatki
przechwiejnej władzy śmieją mu się w oczy —
tu, z tego miejsca — niech się świat zamroczy
albo rozjaśni — głoszę sprawiedliwy,
a nieuchronny wyrok śmierci!...

Za sceną słychać gwar, zbliżający się ku pałacowi.

Dziwy!
Czyżby on jeszcze śmiał tu? — — Idź na ganek,

spójrzyj. Ahola! — wraca-li poranek,
który był winien na zawsze przeminąć?

AHOLA *przestraszona.* Niech Aholiba — — —

AHOLIBA. Lękam się — — —

SALOME. A zginąć
umiałybyście ze mną?...

AHOLA. Pani!...

AHOLIBA *nad słuchując, wielką przejętą trwogą, potem uczu-*
ciem ulgi. Boże!...

Cicho!... To nie on!... Rozbrzmiewa na dworze
pieśń za umarłych... tak... nuta żalobna...

AHOLA *nad słuchując.*

Tak!... tak! to nie on... Tak! to brać jest grobna
Nazyrejczyków...

AHOLIBA. Zabierają ciało — —
na cmentarz niosą Jachobod... O chwało,
którą winniśmy Panu...

AHOLA. Dzięki! dzięki!...

*Salome czyni ruch, nakazujący milczenie. Słucha; popada
w zadumę. Tymczasem tuż pod bramą pałacu zbliżył się*

CHÓR *za sceną:*

A kto z twej możnej padnie ręki,
Znajdzie u Ciebie zlitowanie...

Racz mu oszczędzić wiecznej męki,
Niech z Twojej mocy zmartwychwstanie...

* * *

Tuż przy scenie.

Swe miłosierdzie skaż nad nami
O Ty, nad niebios władny stropem,
I grzech, co duszę naszą plami,
Swym przenajświętszym zmyj hyzopem...

SALOME, AHOLA i AHOLIBA, *ponownym przejęte lękiem,
towarzyszą szeptem do wtóru.*

Swe miłosierdzie skaż nad nami,
O Ty, nad niebios władny stropem,
I grzech, co duszę naszą plami,
Swym przenajświętszym zmyj hyzopem.

CHÓR. A jeśli chcesz nas, Panie, smagać,
Przyjmij Twój bicz, jak słodkie dary — — —

SALOME, *budząc się z poprzedniej zadumy czy trwogi, woła,
podszedłszy ku balustradzie ganku:*

Zali królewskie ogrody pragniecie
zmienić w kostnicę?... Dość miejsca na świecie,
w którym się zmieści to krakanie krucze,
nie czyniąc ujmy ludzkim uszom — — —

CHÓR, *widzialny, wraca ogrodami, niosąc na marach zwłoki
Jachobody; nie przerywając pieśni.*

— Tylko się pozwól ach! przebłagać
i od piekielnej zbaw nas kary — — — —

Na scenę wchodzi Herodjada.

SCENA CZWARTA.

SALOME. AHOLA I AHOLIBA. HERODJADA. *Przy końcu
HEROLD i ANTYPATER.*

HERODJADA. Tuczę
chcesz nową ściągnąć na ten dom?

Chór się oddala i gaśnie. O córko,
z dziedzińców zamku czyniąca podwórko,
w którym się tłumi rozpasanie czerni,
nieszczęściem jesteś!...

SALOME. Racz się miłosierniej
obchodzić ze mną i strawy zdumienia
nie dawaj oczom moich sług... Rozplenia
dość się już wzgardy dla cześci książęcej
naszego rodu, nie trzeba już więcej
podsycać ognia...

Do Aholi i Aholiby. Odejdźcie!

Ahola i Aholiba zwracają się ku wyjściu.

Herodjada zatrzymując je: A wyście
nie mogły wstrzymać ręki, która liście
zerwała z drzewa młodego żywota
i w grób rzuciła przed czasem?...

SALOME. O złota,
o czuła matko, daj im spokój! zbiegły,
nim wielkie moce woli mej uległy

i wypełniły to, co dłoń Cheruba
dawno w swej księdze zapisała... Zguba
jednych jest szczęściem drugich...

Do Aholi i Aholiby. Wy tu na co
jeszcze czekacie?

AHOLA. Na rozkazy.

SALOME. Praco
marnych niewolnic, nie bądź tak skwapliwa
w kłamstwie... Precz!...

Ahola i Aholiba odchodzą.

HERODJADA. Chmurne rozsiewasz przedziwa
na nasze słońce, które i tak zbladło,
albo się raczej zakrwawiło. —

SALOME. Padło
w czeluść zachodu nasze jasne słońce,
lub raczej nigdy nie weszło nad końce
ziemi od chwili, gdy ty, gwałcąc prawa
swojego Boga, stałaś się łaskawa,
nazbyt łaskawa dla zabiegów brata
mego rodzica... Wszystko nam ulata,
wszystko nam ginie...

HERODJADA. I ty to masz śmiałość
mówić?

SALOME. Ja!...

HERODJADA. Śmieszna i niezwykła dbałość
o honor gniazda i o prawo boże
w ustach dziewczyny, co sobie może
powiedzieć jedno, że gdy kłós jej żytni
ledwie się okrył kwiatem, już niesytni
przyszli po niego żniwiarze i ścięli...

SALOME. Jestem z krwi twojej!

HERODJADA. A pośród żniwiarzy,
którym się oko grzesznym ogniem żarzy,
stał i ojczym...

SALOME. Matko!...

HERODJADA. Tak! w topieli
zła dziś się dławie i idę snąć do dna,
a ty mnie jeszcze, o córko wyrodna,
przygniatasz pięścią i zatykasz usta,
abym rozkrzyczeć nie mogła po ziemi
swojego bólu... Oczy bezwstydnymi,
w których się czai tajona rozpusta,
łowisz mi męża...

SALOME. Nie prawda!... A gdyby
w słowach twych prawda była, bez ohyby
wolno mi wyznać, iż mnie Erynie
ścigać nie będą! krzywdy-ć nie uczynię:
Dawno już Herod wyrzekł się rozkoszy
twoich zazdrosnych żrenic...

HERODJADA. Nie wypłoszy
cześć, którąś winna matce, tego zwierza
z legowisk duszy twojej?

SALOME. Kto wyszczerza
kły tygrysy?... Ni ty matką moją
ni ja twą córką. Między nami stoja
zbrodnie, dające prorokowi władzę
ściągnięcia gniewu bożego...

HERODJADA. Nie zdradzę
snać tajemnicy, jeśli dodam jedno:
i pogardzenia tobą — — —

SALOME. Mierzysz w sedno
i strzał twój celny... Ale ja ci powiem — — —

HERODJADA. Chcesz roztopionym zlewać mnie ołowiem?
Łamać golenie i wykręcać łokcie?

SALOME. Tak! chcę ci drzazgi wbijać za paznogie,
podpiekać stopy i szarpać na ćwierci
twe grzeszne łono: tyś winna mej śmierci!
Twoim występkom zawdzięczam, że wstręty
niehamowane okazał ten święty
mej żądzы życia...

HERODJADA. Więc mnie zdepcz, a skrzydła
przytnij mężowi, któremu obrzydła
nie tylko matka, lecz i córka... K'wyży
niechaj się wzbija ten skrzętny i chyży

szafarz pogardy i grzmiącym grzmi głosem
nad całopalnym twoich marzeń stosem!...
Biedna ma córko!... Jesteś nieszczęśliwa,
jak twoja matka.

SALOME. Porwane ogniwa
mojego szczęścia!

HERODJADA. I moje!

SALOME. My obie
jesteśmy biedne...

HERODJADA. Chodźcie nam w żalobie
grubej, ni płaczkom, niosącym żalniki
leż ku mogiłom, i słuchać, jak dziki
wicher urąga naszym — wątłym skargom...

SALOME. Nie! jeszcze siłę mam, aby swym wargom
kazać rozszaleć w krzyk, co ból przygłuszy
nie tylko mojej podeptanej duszy,
nie tylko twego shańbionego łona —
bo żal mi ciebie, niewiasto, wzgardzona
przez tę cnotliwość, co serca na szali
waży i rzuca precz i poufali
z samym się Bogiem — — Tak! tak! przed wichurą
mojego krzyku — niech ją zwa ponurą
i beznadziejną — ból pokoleń zgłuchnie,
jeśliby płakać chciała, iżem w próchnie
znalazła marny rodowód proroczej
mocy i próchnu ją zwróciłam.

HERODJADA. Oczy
ploną ci ogniem, który zapowiada
zwycięstwo.

SALOME. Czuję, że się stałam blada,
jak kwiat, co uwiądl, bo mu zbrakło słońca — — —
obie my biedne — — ach!

HERODJADA. Ja-c słyszę gońca
zwiastującego radość — —

SALOME. Pomsty — —

HERODJADA. Wnętrze
kryje go twoje, a on go wywoła
na jaw.

SALOME. On?... Kto — on?

HERODJADA. Ten, co najgorętsze
hoduje łaski dla ciebie i czoła
uchylić gotów, acz tylko je chyli
przed Rzymianami — król...

SALOME. Matko!...

HERODJADA. W tej chwili
on jeden władzę ma, ażeby tamę
położyć władzy, która poza bramę
naszego wstydu śmie nasze wywlekać
dusze i rzucać przed — wstyd ludzki... Czekać
dłużej nie można... Ojczym twój Rzymiany

sprosił na ucztę... Chce być uwielbiany,
że ma w swym domu skarb, i w tan ci każe
pójść, więc ty wówczas — — — A może i w żarze,
który dziś kryje nieudolnie wielce,
zażądać zechce — —

SALOME. Matko! Jad w kropelce
każdego dźwięku twego — —

HERODJADA. Wyciśnięty
z onej cnotliwej, dumnej, z onej świętej
wzgardy proroka — — — więc ty każ mu wprzód,
aby ci przysiągł — — — mów, że płonne trudy
będą, jeżeli nie spełni — — a w duszy
niechaj ci żądry zwycięstwa nie zgłuszy
słabość — — —

Wchodzi HEROLD. Król!

Znika.

SALOME. Słabość była zawsze cudzą
mojemu sercu...

Wchodzi HEROD ANTYPATER.

Czy mnie oczy łudzą?
Salome smutna — — Salome przybita?
Krew Jachobody tak mnie tutaj wita
bladością czoła twego?... Zdasz sprawę
później z uczynku, który zbrodni krwawej
zostawił płamy na królewskim progu...
Teraz w komnaty!... Polecam was Bogu!...

Salome i Herodjada wychodzą drzwiami po lewej; z prawej jawią się Arcykapłani, Mężowie Rady, Uczeni Zakonu.

SCENA PIĄTA.

HEROD ANTYPATER. KAIFASZ. ANNASZ. ELJAKIM.
SALATYJEL. ABIJA. JANAJ SYN GADA. MERAJOT
I INNI MĘŻOWIE RADY I UCZENI W PIŚMIE.

Herod Antypater usiadł na krześle tronowym.

KAIFASZ. Głoszono, panie, po mieście,
iż się zachwiał w wierze w tego Boga,
co ojcom naszym gotował zwycięstwo,
rażąc na głowę Sehona.
hesebońskiego króla, i mieszkańców
Aserym i Oga,
władzcę Basanu. A oto
uszy me słyszą,
iż pożegnaniem, którym żegnasz żonę
i córkę żony, jest On, Bóg! Na wieki
niech pochwalone będzie Jego imię
i niechaj sprawi,
aby nad nami nie królował Edom
ani Moabczyk ani też Farao,
co tępić kazał naszych pierworodnych.

ANTYPATER. I do mnie wieść ta dotarła sromotna
aby mi z czoła zetrzeć pomazanie
i ten majestat,

na który spłynął święty olej wiary
z arcykapłańskich rąk,
podać w pochanę.

Pomruk idzie po zebraniu.

Moi wrogowie,
podszycający się pod płaszcz proroków,
radziby wygnać mnie w pole
i jak Achaba
lub dom Baazy i Jeroboama,
Nabatowego syna,
psom rozwścieklonym rzucić na pożarcie.

Pomruk idzie po zebraniu.

A oto biorę na świadków
was, którzy służbę czynicie przed Panem,
iż śniedne składam ofiary
z świeżej pszenicznej mąki i oliwy
i jeśli zgrzeszę, wrychle na ołtarzu
palę baranka i cielca i wołu,
co najzdrowszego mam w dobytku swoim,
i nie żałuję nerek i tłustości,
szczodrze na mostek wylanej,
ani odzieczki z wątroby,
ale że wszystko tak, jak jest w przepisach,
palę za grzech...

CHÓR. Tak! tak!

ANNASZ. Świadczy my o tem przed obliczem Stwórcy,
iż niewiadomo jest nam, by na stole
twego żywienia starziano nieczyste —

I owszem:

na twych półmiskach jest-li to, co stopy
ma rozdzielone i dwoi kopyta
i wraz przeżuwa;
co kąpie w morzu, rzece i jeziorze
skrzele i łuski —

A zasię nigdy nie będzie w twej kuchni
mięso wielbłądzie ani też królicze,
ani zajęcze,
ani też inne, które wstręt w nas budzi.
Bo chociaż każde z zwierząt tych przeżuwa,
wzdyc rozdwojonych nie ma stóp i kopyt,
albo też dwoi stopy i kopyta,
lecz nie przeżuwa.

CHÓR. Tak! tak! świadczymy!

KAIFASZ, *głosem śpiewnym, niemal recytującym.*

A ja przypomnę miłościwy panie —
dzięki ci za to — —

CHÓR. Dzięki ci za to!

KAIFASZ *j. w.* — jako od czasów króla Salomona,
który miał złota w bród, a srebrem gardził,
albowiem Saba i Hiram
statki mu swoje, żeglarze i slugi
do Asyjongaber przysłali i Elot,
iżby do Ofir jechał i czterysta
zabrał talentów i pięćdziesiąt
i cedrowego drzewa i almugim,
ile mu trzeba było na powały

i na kosztowne ściany budowanej
w dni te świątyni —
Owóż przypomnę, że od owej chwili
nikt tak przybytku na górze Moryja
nie obdarował,
jak twoja, władco, arcymozna hojność —

CHÓR. Jak twoja, władco, arcymozna hojność.

KAJFASZ *j. w.* Napierśnik daleś złota i szkarlatu
i hiacyntu —

jak nakazano jest w księgach —,
a szafir, lśniący między karbunkulem
i między cennie oprawnym jaspisem
w klejnotów rzędzie wtórym,
posiada wielkość gołębiego jaja:
możnaby o nim rzec, iż Sennaheryb,
albo też groźny król Nebukadnezar —
niechaj przeklętą będzie w Izraelu
pamięć tych wrogów naszych —

CHÓR. Na wieki wieków. Amen.

KAIFASZ *j. w.*

— nie mieli większych skarbów w swjej koronie.
A cóż powiedzieć o drogich kamieniach
rzędu pierwszego, sardzie i topazie
i o smaragdzie?
Gdzie równy agat, linkur i ametyst,
podziw budzący w rzędzie trzecim?
A w czwartym rzędzie beryl i onychin
oraz chryzolit niczem w swoich kształtach

i ogniach swoich i rozmiarach
nie ustępują bogactwu
tych, które w rozkaz Mojżesza
wprawił nam w urim i tummim natchniony
mistrz Besaleel.

CHÓR. Mistrz Besaleel!!!

KAIFASZ *j. w.*

I świecznik dałeś — słuchajcie wy wszyscy,
których wątpliwość przemogłaby wstręty
do rozsiewaczy kłamstw, jakoby dzisiaj
król nasz i władca, Herod Antypater,
zestąpił z drogi przykazań — — —

Pomruk idzie po zebraniu.

— i świecznik dał nam pan nasz miłościwy
według przepisów,
zawartych w księgach, co od wieku wieków
są dla nas prawdą i światłem:
Z szczerego złota wykonany słupiec,
po jego stronach sześć kablących prętów,
trzy pręty z jednej i trzy pręty z drugiej,
a zaś na każdym z nich
po trzy są czaszki, urobione w kształcie
migdałowego orzecha
i gałka na nich i kwiat —
jak przepisano.
Zasię na słupcu złotego świecznika
czaszki są cztery i gałki i kwiaty.
Gałka jest także pod dwiema prętami
i pod drugimi dwiema

gałka jest złota,
równo pod parą trzecią
według przepisu jest gałka!
Tak jest pod sześciami prętów, wychodzących
z tego świecznika,
który bożemu
wniósł kościołowi pan nasz miłościwy.

CHÓR. Tak jest pod sześciami prętów, wychodzących
z tego świecznika,
który bożemu
wniósł kościołowi pan nasz miłościwy.
Cześć ci i dzięki! cześć!

ANTYPATER. Jakżeż ci, mężu święty, podziękować,
iżes w tem kole wybrańców narodu
raczył przypomnąć moje datki skromne,
które, wiedziony czią ku Wszecmocnemu,
świętyni-m Jego powierzył,
ażeby, patrząc na te liche znaki
mojej ufności, chciałbym rzec, dziecięcej,
łaskawym swym wzrokiem
spojrzał od czasu do czasu
na Swego sługę.
Pragnąłbym także,
aby miał dowód, iż Go chcę przebłagać
za wszystkie winy i grzechy,
które ja, człowiek, słaby, niedołężny,
popęlniac muszę bez miary,
jeżeli mąż najenotliwszy
pada na dobę razy siedemdziesiąt
i siedem — — —

JEDEN Z RADY. Prawda! prawda! Pismo mówi,
że najcnotliwszy i najwięcej łaski
posiadający przed Panem,
grzeszy na dobę siedemdziesiąt razy
i siedem — siedem... Gdzież ten między nami,
któryby grzeszył mniej?

ANTYPATER. A wielce
zobowiązany-ć jestem zwłaszcza dzisiaj,
gdy jakiś ciemny mieszkaniec pustyni,
nieświadom duszy mej,
macza me imię w mego serca krwi
i rzuca, jak szmatę,
przed chciwe oczy motłochu...
Wyrzut mi czyni tak głośny,
że roztopiona miedź, do uszu wlana,
mniejszaby krzywdę sprawiła spragnionym
słuchania bożych przykazań —
wyrzut z występku i grzechu,
który spełniłem nie wiedząc,
że spełniam grzech i występki —
tak mnie omroczył cień, idący z piekieł,
albo też — niechże-ć ja będę mniej srogim
dla swej słabości, gdy inni tak srodzy
i tak ruchliwi w swych sądach —
brak świadomości dróg,
którymi kroczyć ma człowiek.
I oto pytam się was, posiwiali
starce w Zakonie,
jak ma postąpić ten, co za małżonkę
wziął żonę brata — wasz król?
I jakie winien zastosować prawo

do przychodzących popod jego progi,
aby wytykać mu grzechy?
I czy być może, ażeby w tych czasach
zjawił się prorok
i czy prorokiem
w obliczu Pana ten, co szarpie bliźnich?
Jak o tem święte wyrokuje Pismo — — ?
Chcę słyszeć prawdę!...

KAIFASZ. Ja ci tę prawdę wyłuszcze — —

JEDEN Z STARCÓW. A nam się wydaje,
by ją wyłuszczył, jak ziarna ze stręków,
ktokolwiek inny z Rady...

ANNASZ. Ja — — —

MERAJOT. Lub ja — —

KAIFASZ. Co? Ufność
zatraciliście już we mnie?... Mniemacie,
że na pół ślepy będąc, już nie widzę,
co napisano w księdze Mojżeszowej?

JEDEN Z STARCÓW.
Nie przeto — —

CHÓR. Nie przeto — —

KAIFASZ. Oczyma kłulem przeodwieczne zwoje,
lecz w miarę tego, jak się przytępiąło
ostrze mych źrenic,

osła ma pamięć i dziś mnie przerosła
i prosto stoi, kiedy ja skulony
śnać się zapadam już w ziemię...
Nie błogosławi Bóg nasz tym, co nie chcą
pierwszeństwa oddać biskupom.

JEDEN Z STARCÓW.

Nie przeto, nie przeto — —
My dobrze wiemy, co powiedzieć zdołasz,
ale ta prawda, którą kryjesz w duszy
i którą mógłbyś wywieść z niej tą chwilą,
większej nabierze mocy i posady,
jeśli ją poprze prawda taka sama
w uściach innego — —
I to, co mówi rabbi Johanaan —
bo on tu idzie — — —

MERAJOT. Zda mi się o ile,
sąd mój niemylny,
że opuszczamy tor porządku. Pierwsze
pytanie było co do żony brata —
Otóż...

ABIJA. Niech mówi Janai syn Gada!
On rzecz najjaśniej wyłoży —!
W Synedrjonie
niema drugiego, coby tak tłumaczył
prawo i przepis i wszelaki zakon —

MERAJOT. Rad ustępuje...

JANAI SYN GADA *zwrócon do Heroda.*
Panie, czy wolno?

ANTYPATER.

Mów, gdy powszechny głos ci mówić każe.

JANAI SYN GADA.

Streszczam pokrótce, jak zwykłem:
Recytując. W trzeciej Mojżesza, w świętym Lewityku,
w wierszu szesnastym, rozdział ósmnasty —
prawda? —

GŁOSY. Tak! prawda — rozdział ósmnasty —

JANAI SYN GADA. — jest napisano, iż sromoty żony
brata swojego nie odkryjesz: przykaz
nazbyt ogólny, ażeby go można
prawnie i słusznie stosować do króla.
Nigdzie też zakon nie mówi o królu
ani o władcy w tej sprawie.
Ta sama
księga w rozdziale dwudziestym —

KAIFASZ. W wierszu dwudziestym i pierwszym —

JANAI SYN GADA.

Tak, w wierszu, mówię, dwudziestym i pierwszym,
odmienia formę, dodaje, ujmuje,
lecz nie narusza treści,
która z zakonem jest w swojej istocie.
Wszyscy my bowiem czytamy,
albo też czytać możemy — —

GŁOSY. Czytamy! czytamy
i czytaliśmy wielokroć — —

INNY GŁOS. Nie znajdziesz
tutaj nikogo, ktoby miał odwagę
do siwych włosów dojść,
a pisanego nie poznać zakonu — — —

INNE GŁOSY.
Czytamy, czytamy — — nie obrażać!...

JANAI SYN GADA. Wątpliwość w tej mierze
nie ma przystępu do mej duszy — —

GŁOS. Janai syn Gada
lubi czasami dźgnąć, ażeby większą
zwrócić ku rzeczy uwagę.

JANAI SYN GADA. — A więc powiadam: czytamy,
iż, ktoby pojął żonę brata swego,
jest sprośność...
A dalej,
w miejscu powyżej przytoczonem:
iże sromotę brata swego odkrył,
bez dzieci będą...

ANTYPATER *przerażony, nie mogąc się opanować*
I — ja nie mam dzieci!

JANAI SYN GADA. Panie miłościwy!
Tak w tym ustępie, jak i w tamtym niema

wzmianki o królu,
a król wybraniec boży,
życie na innych ufundował prawach.

CHÓR PIERWSZY. Tak, król, wybraniec boży,
życie na innych ufundował prawach

CHÓR DRUGI. Tak! tak!

ANTYPATER. Dzięki wam, dzięki!

JANAI SYN GADA.
Możnaby tutaj rzec o cudzołóstwie —
i jest napisano,
iż ktokolwiek, cudzołożył z żoną
swego bliźniego,
śmiercią niech umrze on i cudzołożca...

GŁOS. Niech umrze śmiercią,
albowiem, Molocha
naśladujący,
niegodzien patrzeć w oblicze Jehowy.

ANTYPATER. A!...

JANAI SYN GADA.
Lecz i tutaj święty prawodawca,
którym jest Bóg nasz, Pan zastępów,
na uściech swoich, zrumienionych gniewem,
nie miał wyrazu król!
Przedsię wiadomo z ksiąg Samuelowych —

ANNASZ. Tak! z księgi wtórej —

JANAI SYN GADA.

— W kronikach także czytać to możemy —

MERAJOT. — Czytamy, czytamy

w rozdziale trzecim, wierszu piątym — — —

JANAI SYN GADA.

— że Bóg, ująwszy winy Dawidowi,
dał mu z Betsui, żony Uryjasza,
syna, co królem był nad króle —
dał Salomona.

A ten, iż łaska władła nad nim Pańska,
mądrość miał wielką,
większą, niż mądrość narodów
wschodnich, i większą,
niżli sławiona mądrość Egipczanów.

Aż nad Etana Ezrahytę,
nad Maholowych synów,
Darda, Hemana i Chalkola,
mędrszym był płód uwiedzionej
żony Urji,

jak to naocznie widzimy
w księdze królewskiej, rozdział czwarty,
w wierszu trzydziestym
i w wierszu,
poprzedzającym świadectwo,
iż przypowieści złożył trzy tysiące,
a pieśni
zostawił tysiąc i pięć —
w wierszu trzydziestym i pierwszym...

A teraz druga miłościwy panie,
sprawa, co mówi Pismo o prorokach — —

GŁOS. Jakoż być może, by się jeden chełpił
swą świadomością Pisma?

Niech mówi Eljakim

lub też Salatyjel —

Niechaj pokażą,

iż Bóg nie wybrał jednego,

lecz skarb wymowy godnie porozdzielał

i między resztę.

ELJAKIM. W tym względzie — —

SALATYJEL. Otóż rozpoczną od tego — —

ELJAKIM. Mnie każą —

SALATYJEL. I mnie — — —

GŁOSY. Sza!... sza!... Niechaj prawi
reb Eljakim — —

SALATYJEL. Niech prawi...

ELJAKIM. W tym względzie —
co do proroków, wieszczów i guślarzy
oto co wyrzekł Pan —

ANNASZ. W księdze Mojżesza piątej,
w wierszu czternastym i dalej,
do dwudziestego włącznie,
w rozdziale ósmym —

ELJAKIM. Tak!... —:

Narody,
którymi z mocy Mojej i ramienia
zawładnąć masz, Izraelu —

CHÓR. Alleluja! Alleluja!

ELJAKIM. — guślarzy słuchają i wrózków,
czarnoksiężników i wieszczków,
sprawę mających ze złymi duchami.
Lecz ja proroka ci zbudzę —

CHÓR. Alleluja! Hosanna! Hosanna!

ELJAKIM. — i słowa Moje w usta jego włożę,
by rozpowiadał to, co mu polecę...
Tak u Mojżesza jest i u Jezai,
a i Jeremjasz prorok to potwierdza —

KAIFASZ. W rozdziale czternastym —

ABIJA. Wiersz piętnasty —

ANTYPATER. Rabbi Johanan zali jest prorokiem?

GŁOS. Zali prorokiem jest rabbi Johanan?

ELJAKIM. Nie! Wprawdzie mówi słowa,
które był wyrzekł Pan,
ale je zwraca do króla,
a Pan je powiedział,
jak już nadmienił Janai syn Gada,

li ogólnikiem.

Hardzie poczyna rabbi⁷ Johanaan,
przeto się nie bój go, panie,
tarczę masz w Piśmie!

Albowiem ten, który przyjdzie, —
mówi Jezajasz —

patrz rozdział czterdziesty i wtóry
wiersz drugi —

wolać nie będzie,

ani nie będzie wywyższał się

ani też będzie w ulicy

głos jego słyszany —

a zaś Johanan, wiemy, że przychodzi

pod okna twego pałacu,

izby pokazać, że równy jest tobie,

albo i wyższy,

i woła. —

ANTYPATER. Tak woła,

że w sercu mojem przyglusza mi wiarę
w litość i sprawiedliwość.

GŁOSY. Winien jest grzechu,

gdyż podkopuje fundamenty wiary —
niech będzie ukaran!

ELJAKIM. A izby ci, panie,

wszelaką odjąć wątpliwość,

przypomnę,

że ten, co przyjsć ma po Jezajach,

Ezechielach i Jeremich,

zakonodawca ostatni —

a tylko jeden już przyjdzie —
że ten, co w winie
obmyje szatę swą,
a we krwi jagód winnych swe odzienie,
oczy mieć będzie czerwienie nad wino —
porównaj księgę pierwszą Mojżeszową,
rozdział czterdziesty dziewiąty,
wiersz jedenasty i dwunasty —
a sam się przekonaj,
że wróg twój, panie,
oczy ma czarne.
Wiadomo również,
iż ten Ostatni
z świętej narodzi się Panny,
albowiem mówi Jezaja —

ANNASZ.

— W wierszu czternastym, rozdziału siódmego —

ELJAKIM. — że oto Panna pocnie i porodzi
syna i nazwie imię Jego Immanuel.
A któżby z nas nie znał
Zacharjasza
i żony jego Elżbiety?
Powstał i inny wrózek nad jeziorem
genezareńskim —

ANTYPATER. Słyszałem —

GŁOSY. I my słyszeliśmy —
Ukrzyżujemy go! Niebezpieczniejszy!

ELJAKIM.

— tak iż wrzekomych jest dziś dwóch proroków.
Przeto się nie bój,
lecz, abyś zaznał spokoju
i aby ciszę miał twój dom królewski,
daj go oprawcom — —

GŁOSY. Skaż go!

Wchodzi Achis.

SCENA SZÓSTA.

CIŻ SAMI. ACHIS.

ACHIS. Wybacz mi, panie!... Boleść i łzy gorzkie,
wylane przy zwłokach
mej biednej córki,
tak zaciężyły u mych stóp, że później,
niż była moja powinność,
staję przed serca twojego wielkością
i przed twych sądów rozumem,
który wymierzyć raczy sprawiedliwość.
Me dziecię,
jedyne dziecię, słodkie, przenajdroższe,
zginęło z ręki Salomy...

ANTYPATER. Salome ślepym była tylko mieczem,
kto inny nim kierował!...
Rabbi Johanan — — —

ACHIS. JAKO?

ANTYPATER.

Cierpko mi wyrzec przeokrutne słowo —
ale ten guślarz i wieszczek,
który prorokiem nie jest — —
Pomruk idzie po zebraniu.

GŁOSY. Nie jest prorokiem, nie!

ANTYPATER. — uwiódł twą córkę!...

ACHIS. O królu! nie lżyj tak mego imienia
i nieskalanych stuleci żywota
mojego rodu
nie spychaj lekkomyślnie
tej jednej chwili
w bezdenną przepaść śmierci...
Nie mogę uwierzyć — — —

ANTYPATER. Tak powiadają —

GŁOS. Hańba na twą głowę,
iżes nie ustrzegł córki!

ANTYPATER. Widzieli ją ludzie,
jak zakradała się nocą
ku głaźnej puszczy, gdzie rabbi
grzeszne ma leże.
Biorę na świadków Aholę
i Aholibę,
Kajfaszowe córki,
że już nie mówię o innych — —
Przeto Salome, wypełniając zakon — —

ACHIS. Panie! czy białmo było na mych oczach?

Patrząc na moją Jachobod,
na tę dziewczynę zaledwie rozkwitłą,
mniemałem widzieć białość lilji,
a ty mi mówisz, że była skorupą
bożego ongi naczynia,
które Pan w gniewie swym strzaskał i rzucił
o ziem! —

Na wstyd mój!...

O córko moja, o córko!
Przyczyno własnej niedoli
i mojej!...

Ach!...

Lecz jeśli niema kłamu
w twoim zabójczym ciosie —
a trudno przypuścić,
aby majestat mógł kłamać —,
mam prawo żądać
wyroku śmierci.

Niech uwodziciel, morderca,
który mi zgubił córkę,
umiera!...

O córko moja, o córko!
Ach!...

ANTYPATER. Za kłam na barki me
odpowiedzialność nie spadnie —
mówię, com słyszał.
O karze, o wyroku
niechaj rozstrzyga rada.

KAIFASZ. Jest napisano,

iże nie będzie nierządnicą
z pośrodku cór izraelskich — —

ACHIS. O córko moja, o córko!

KAIFASZ. lecz tutaj niema pewności —
nikt jej nie schwycił na uczynku
w polu, ni w mieście,
przeto i uwodziciel
pewnym nie jest — — —

ANNASZ. Nigdy też prawo
nie karze śmiercią
męża, co uwiódł dziewczynę,
niepoślubioną nikomu — — —

ABIJA. Lecz zrękwioną była ta dziewczeczka
Pagijelowi ben Ochran.

ELJAKIM. Pismo nic o tem nie mówi,
co czynić zrękwionym.

ANNASZ. Więc przez ostrożność —,
abyś nie ściągnął piętna mężobójców
na siebie i na nas — —

GŁOSY. My umywamy ręce —

ANNASZ. — i abyś miał spokój,
ukarż, go panie, więzieniem...

GŁOSY. Ukarż go, panie, więzieniem...

ANTYPATER *klaszcąc w dłoń.*

Wypełnię waszą wolę!

Wchodzi Herold.

ANTYPATER. Niechaj naczelnik straży
uwięzi rabbi Johanana.

Herold znika.

KAIFASZ. A zaś Salomie
daj upomnienie,
bo gdyby nawet była w prawie,
to Zakon każe kamienować,
a ona zabiła — sztyletem!

ACHIS. O córko moja! o córko!

Antypater klaszcze ponownie.

Wchodzi Herold.

ANTYPATER. Przywołać mi tu księżniczkę —
Herold wychodzi.

— niech się pokaja
w obliczu mężów cnotliwych.

KAIFASZ. Ojcowsko ją strofuj,
lecz oszczędź wstydu królewskiej
i nazbyt młodej latorośli,
byś snąc jej nie złamał
widok surowej źrenicy
twych sług.

ANTYPATER *schodząc z tronu.*

Dzięki przyjmijcie za skwapliwość,
która mi w jasnych pokazała kształtach
prawdę.....

Rada zabiera się ku wyjściu.

ANTYPATER *za odchodzącymi.*

A przypominam i raz jeszcze proszę,
byście zaszczycić raczyli
dom mój dziś wieczór...

KAIFASZ.

Uroczystej chwili

Nie pominiemy.

ACHIS. O córko moja! o córko!

Ach!...

Wychodzi za mężami Rady.

Wchodzi Salome.

SCENA SIÓDMA.

HEROD ANTYPATER. SALOME.

SALOME. Miłościwy panie!

Za późno widać, przychodzę na harce
sprawiedliwości... Rozeszli się starce,
nie pograżywszy Salomy w otchłanie
świętego gniewu...

ANTYPATER. Nie skończona sprawa —

SALOME. Czuję po głosie, widzę, że oblawa
na moją duszę gra i w tobie. Świata,
którego pełną była ta komnata,
ja-ć się bynajmniej nie lękam... Nie! Karly!
Lecz ciebie, królu — — —

ANTYPATER. Świat to jest umarły,
a jednak żyje i, mówię otwarcie,
daje nam ulgę —

SALOME. I dobre oparcie
dla naszej skruchy...

ANTYPATER. Dziewczyno, któż ciebie
uczył zdobywać to, co człowiek grzebie
w swem najtajniejszym wnętrzu?

SALOME. — — Miłość!...

Wchodzi Herold.

SCENA ÓSMA.

ANTYPATER. SALOME. HEROLD. NACZELNIK
STRAŻY.

HEROLD. Królu!
Naczelnik straży!

ANTYPATER. Niech wejdzie...
Herold znika.

ANTYPATER. Jak w ulu
gwarno dziś tutaj — — —

SALOME. Jak w ulu, gdy wraża
wciska się chmura pszczela i znieważa,
zagryza — matkę...
Wchodzi Naczelnik straży.

ANTYPATER. Rozkaz wykonany?

NACZELNIK STRAŻY. Tak, miłościwy panie! Na swe łany,
głazem porośle, szedł otoczony, rojem
uczniów. Chwycono go przy bramie.

ANTYPATER. Z mojem
licz się życzeniem: zlecam najwyraźniej,
by Zacharji syn nie doznał w kaźni
żadnego szwanku... Ale niechaj strażę
pilnie go strzegą...

Naczelnik straży wychodzi.

SCENA DZIEWIĄTA.

SALOME. ANTYPATER.

SALOME. Uwieszon?!...

ANTYPATER. W nadmiarze
swej zuchwałości znalazie przyczynę
kary... Czy żal ci?...

SALOME. — — Nie wiem...

ANTYPATER. To jedyne
twoje słowo?... Kochasz?...

SALOME. Nie wiem...

ANTYPATER. Kochasz?

SALOME. Kogo?

ANTYPATER.
Mistrz Johanaan w sercu-ć!...

SALOME *śmieje się szyderczo.* Haha!!!

ANTYPATER. Mnogo
miałem na ustach goryczy, gdym słudze
kazał cię wołać... a teraz — — —

SALOME. Obudzę
może twą duszę, jeżeli popadła
w sen na mój widok... Łaj-że, łaj! Zwierciadła,
którem mi wewnątrz me pokażesz, mogę
wielce się złąknąć i — poprawić... Trwoję
czuję nie małą...

ANTYPATER. Jesteś tego domu — — !!

SALOME.
Czyżby — nieszczęściem?... Nie wyjaw nikomu

podobnej myśli! nie jest twą!... Już matka
rzekła to samo...

ANTYPATER. Zmilknij! bo na świadka
przyzywam Boga — —

SALOME. Jakiego?... Jowisza,
z którym się słowo zaklęć stowarzysza,
gdyś w gronie Rzymian, czy też Adonaja,
który na wargach twoich gniew rozbraja
arcykapłanów?... Ten i tamten siłę
posiadł jednaką...

ANTYPATER. Zaprzestań!... Opile
masz jeszcze usta krwią!... Idź! Idź!... Spokoju
szukaj w ogrodzie... Rzymianie się zbiorą
dzisiaj na ucztę... Masz im tańczyć...

SALOME. Chorą
jestem i słabą...

ANTYPATER. A widzę cię w stroju,
w sam raz dobranym, jak gdybyś do stołu
miała w tej chwili sięść i błysnąć kołu
mych biesiadników, niby cud!...

SALOME. Biesiadę
mam dziś od rana taką, że się kładę
cieniem na świat wasz... z hulania.
Gra ócz.

ANTYPATER. Straszliwa

jesteś, a piękna!... Zabójcze dwa dziwa
są twoje oczy...

SALOME. Me oczy
to dwie otchłanie w omroczy,
ogniem ziejące w dal...
Kto zajrzał do ich czeluści,
tego już z rąk swych nie puści
i ból i rozkosz i żal...
Tak rzekł mi śpiewak - lutnista i, w złoty
bijąc tetrachord, nucił pieśń — tęsknoty...

ANTYPATER *rzuca się ku niej.*
Rozkosz! ach, rozkosz! Salome,
pozwól mi zajrzeć w ich głąb,
choćby mnie potem rozszarpał
ból!...

SALOME. Panie i królu i ojczyste!... W zatargi
nie wchodź-że z niebem i na grzeszne wargi
nałóż wędzidło, a jeśli potrzeba,
to i na serce!...

ANTYPATER. Czemu dla mnie dziś nieba!
Patrzę w twe oczy i mózg mi się łąci!

SALOME *odpycha go.*
Odstap od — córki, bo cię w pył roztrąci
gniew twego Boga!...

ANTYPATER. Patrzę w oczy twoje
i gniewów bożych już się dziś nie boję!...

SALOME. Ani kapłanów?...

ANTYPATER. Dam ci świecznik nowy
lub nowe urim i tummim...

SALOME. Ni głowy
twego proroka, coć przerasta — duszę?

ANTYPATER. Nie szydź, Salome! Nie szydź!... Ja go zmuszę,
ażebym milczał...

SALOME. Więzienne wierzeje
głos jego wyprze i falą zaleje
straszną twe — życie!...

ANTYPATER. Nie! dobędę miecza
i niechaj dola rozstrzyga się człeczka —
On lub ja!... Słuchaj!...

SALOME. Słucham i zdumiona
jestem nad wyraz, iżżeś z swego łona
uczynił nagle wywierzyisko piekła,
z którego bije żarów fala wściekła
i, matce mojej wypaliwszy oczy,
pragnie pogrążyć Salome... Nie stoczy
serce się moje w tę otchłań...

ANTYPATER. Salome!
Zalić nie było już dawno widome,
że między duszą moją, a pomiędzy
Herodjadą stanęła potęga,

której twej matki wszechmoc nie dosięga —
wszechmoc, przy tobie podobna do nędzy?
Czy nie widziałaś, że ty jesteś władzą,
ku której wszystkie zmąsły mnie prowadzą?

SALOME. Możem widziała i — — —

ANTYPATER. — jedno jedyne
rzeknij mi słowo: „kocham“!

SALOME. Królu!

ANTYPATER. Zginę,
czy zapanuję ponad własną zgubą,
nie dbam już o to! precz z wszelką rachubą!
Bylebym tylko zamknął cię w ramiona —!
W twoim uścisku niech me życie skona!...

SALOME. Królu szalejesz!

ANTYPATER. I ty szalej ze mną!
Nad lożem twojem noc rozepnę ciemną,
połyskującą gwiazdami, w otchłani,
w której ty można, przekrólewska pani,
ponad żywioły wyrastasz i światem
swym niezmożonym władniesz majestatem!
Pod stopy twoje rzucę ci mą trwożę
i mą nadzieję — — — chodź!... Słodka!...

SALOME *uciekając.* Nie mogę!...

ZASŁONA.

AKT TRZECI.

*Sala jadalna w pałacu Heroda Antypatra. Urządzenie rzymskie.
Wielki taras, wychodzący na ogród, w którym odbywa się*

SCENA PIERWSZA.

DRIADY (SZELEST DRZEW). SZEPT POWIEWU.

SZELEST DRZEW. Powiew zawiewa cichy — — —

Hej powiewie,
skądże przychodzisz k'nam?

SZEPT POWIEWU. Zdala od zorzy zachodniej,
od słońca złocistych bram — — —

SZELEST DRZEW. Dzięki ci, dzięki, powiewie,
za ten rzeźwiący chłód!
Rozkosz budzący w drzewie,
skąd go przynosisz, skąd?

SZEPT POWIEWU. Od morza go niosę, od morza,
w którym zagasła zorza,
od tych grobowych wrót,
poza którymi zagasło
słońce...

SZELEST DRZEW. Nie mów nam, wiewie, o grobie,

o życiu nam mów!
Albo o słodkim śnie —
trzeba nam słodkich snów...

SZEPT POWIEWU. Do snu-m ukołysał
znużoną głowę Pielgrzyma
nad brzegiem wielkiego jeziora — — —
Ostatnie wyszeptał modlitwy
i usnął z Swymi rybitwy
i śpi...

Zawierzył wiernemu słudze:
jutro Go rano obudzę —
droga jest przed Nim daleka —
jutro, gdy dojmie Mu spieka,
sługa ku Niemu zawionie,
białe ochłodzi Mu skronie,
jasny rozwieje Mu włos.

JEDNO Z DRZEW. Listek mi słońce spaliło — —
strąć go, powiewie, strąć — —
zabierz ten listek czerwony — —

SZEPT POWIEWU. Słabo się trzyma twój liść — —
Opada listek z drzewa.

Czas iść!...

INNE Z DRZEW. Do mej się przytul korony — — —

SZEPT POWIEWU. W dalekie spieszno mi strony — — —

INNE Z DRZEW. Do mego przytul się pnia — —
Patrz, jakim wiotka —

SZEPT POWIEWU *tuląc się do drzewa.*
O moja pinjo słodka!

INNE Z DRZEW. Na mojej spocznij gałęzi — —
miękką pod głowę masz kiść — —

SZEPT POWIEWU. Czas iść!...

INNE Z DRZEW. Nie kocham skwarne go dnia,
lecz ciebie kocham, powiewie,
rozkosz budzący w drzewie —
ciebie i promień miesiąca...

SZEPT POWIEWU. Spieszę, spieszę, spieszę — — !

SZELEST DRZEW. Spiesz i trawy roztrąca
lekkością swoich stóp — —

SZEPT POWIEWU. Nad cichy spieszę grób — —
Na wzgórze śmierci spieszę — —

JEDNO Z DRZEW. Tam rzesze,
tam, tłum,
tam świat o ciszy nie wie — —

SZELEST DRZEW.

- Czy cię nasz szept nie uwięzi?
- Uciekasz, cichy powiewie?
- Rozkosz budzący w drzewie,
zabierasz z sobą nasz szum —
nasz szum —
- nasz szum — — —

Chwila ciszy.

SCENA DRUGA.

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

DUSZA WYGNANA Z RAJU.

O Raju!
O szczęścia dalekie wspomnienie!
O życie przepadłych dni —
Życie miłości i chwały!
Tęsknota moja śni,
tęsknota moja rwie się do ruczaju,
nad którym Anioł przechadzał się biały
i skrzydły zgarniał srebrnemi
oddechy rozkwitłej ziemi
i szelest zielonych drzew
i drzenie
rozfalowanych fal
i światła słoneczny śpiew —
święte hejnały,
wypełniające dal,
i składał je u wrót
mojej niewinnej rozkoszy...

*

O Raju!
Czemu przebrzmiały
na zawsze chwile radosne,
kiedy wsłuchana
w przenieustanną wiosnę,
w cichy, szeptliwy zew,
płynący ku mnie od morza,
kłękałam, dziewczka boża,

i dzięki wznosiłam do Pana...
A wilk, baranek i lew
i wszelki stworzenia plód
do mych się lasił stóp
i z tchnieniem mych tchnień
słodki rozhovor wiódł
o snach, które płoszy
ten skwarny, ten grzeszny dzień,
ta krew i grób...

*

Czemuś dopuścił, o Panie,
iżby przepelzał gad
i drzewa mojego pień
zdradnymi owinął kręgami?
Spożyłam owoc wzbroniony —
ból padł na moje kochanie
i żal — —
w mrok mi się zasnął świat...
W obce nas wygnał strony
Twój Anioł rozogniony —
za nami poszedł Twój gniew!
I już tysiące lat
wzrasta ten gorzki siew,
który z twej ręki padł!
Lat już tysiące w mojem wnętrzu trwa
świadomość Dobra i Zła —
Wiem:
Dobro jest rajskim snem,
a Zło jest jawą
ślepą i krwawą,

do której człek się przyłożył,
która go karmi swym tchem...

Czemuś mnie stworzył?!...
.....

Znika.

Wchodzi do triclinium.

SCENA TRZECIA.

SALOME. AHOLA i AHOLIBA.

SALOME rozgląda się po triclinium.

A co?!... Wiedziałam! Rzymskim obyczajem
gościć będziemy Rzymian, co nad krajem
judzkim z toporem stoją, lecz są dbali
o wszelki pozór, by ciężar ich stali
nie wydał nam się zbyt gorzkim... „Hołoto!“
radziby krzyknąć nam za nasze złoto
i za nasz pokłon, lecz, dworni i składni,
krzyczą-li w wnętrzu: „Na kolana padnij!“
Głośno zaś prawią: „Nie będzie za wiele
tysiąc dziękczynień wam, obywatele,
za waszą wierność dla cezara!...“ Gościom
płaci za dworność ojczym mój dwornością.
Nie chce, ażeby tam, w stolicy świata,
gdzie senatorska toga kurz zamiata
z gładkich marmurów, wieść oblaża ziemię
gadem syczącym, iż w Jeruzalemie
siedzą-li sami barbarzyńcy — — —

AHOLIBA. *rozglądając się po sali* Róże,
przecudne róże rozsiał na purpurze,
okrywającej kamienne łóżnice!...

AHOLA. Opowiadają, że białe dziewice,
w wieńcach różanych, a bez szat, z rozkoszą
w górę kielichy, pełne wina, wznoszą
na ucztach Rzymian...

SALOME. I ty, widzę, chętnie
jęłabyś szaleć w rozszalałem tętnie
uciech, wśród których niejedna Rzymianka
ujrzała przyczyn dosyć, by — kochanka
albo i męża mściwym przebić nożem...

AHOLIBA. Prawo żydowskie, co prawem jest bożem —
tak nas uczono od chwili porannej
naszego życia — — —

SALOME. Lecz wam, moje panny,
do śmiechu z prawem żydowskim — — —

AHOLA. Do śmiechu
lub nie, to jedno, gdy, pamiętni grzechu,
nasi ojcowie raczejby nam mary
przygotowali — — —

SALOME. Dziś obyczaj stary
lekce jest ważon i u ojców — —

AHOLIBA. Już-ci — —
Wszak król dziś ciebie do uczyty przypuści,

a jest wiadomo, że nie rad obraża
Zakon w obliczu kapłanów — — —

SALOME. Zapewne
wprzód się ich pytał, czy może królowę
pokazać posłom... I ci od ołtarza
kiwnęli głową... Lecz ja na ich grzędę
sfrunąć nie sfrunę!... tańczyć im nie będę!
Nie chcę, ażeby, zgrzeszywszy przezemnie,
biedne ich dusze zestąpiły w ciemnie
żydowskich piekieł... I tak już bez liku
ściągną na siebie przewin... O świeczniku —
widzę, że również zapomnieć raczono — —
Słuchaj, Aholo! Nie pęka ci łono,
że arcykapłan Kaifasz, mocny w wierze,
jak tur w igrzyskach, będzie dziś wieczerzę
jadł uroczystą, nie patrząc na pręty
z gałką i kwiatem?... Stół nie bylejaki — —
Zjawią się pono i trefne ślimaki,
rzymski rarytas... Lecz ojciec wasz święty,
więc mu to Jahwe przebaczy...

AHOLIBA *przyglądając się kagankom.*
Ampule.
złote, rzeźbione!...

AHOLA. Tak przyjmują króle!...
Cuda i dziwy! Człek, rozkoszą syty,
piłby stąd nową rozkosz

AHOLIBA. Szklą się płyty
alabastrowej posadzki, jak tonie

cichego stawu, gdy zorza zapłonie
nad ich lazurem...

SALOME. Prawda! radość dziecka
miałaby tutaj fenicka lub grecka,
wiotka tancerka —

Czyni kilka taktów tańca.

Nogi same chodzą,
a cóż dopiero pod dźwięczną wodzą
lutni, czy harfy...

AHOLIBA. Wspaniale! wspaniale!
Niema tancerki, coby w takiej chwale
zabłysnąć mogła, jak ty!... Oczy gasną
z dziwu, patrzący na twą postać jasną,
oblaną światłem tych drogich kagańców —
Widać, że jesteś stworzona do tańców
i do muzyckiej uciechy — — —

SALOME. A przecie
niema klejnotu takiego na świecie,
którymby dzisiaj kupiono mą wolę,
abym tańczyła w biesiadników kole,
pośród obłudy, siedzącej z surowem
zmarszczeniem czoła!...

Oczami wpija się w Aholibę. Jeden jednym słowem
mógłby mi kazać... Nie chciałam się pytać,
sądząc, że raczysz z oczu mi wyczytać,
jak tego czekam — — —

AHOLIBA. Zbrakło mi odwagi! — —

SALOME. Ażeby w ręce moje włożyć nagi
miecz? — co? — odpowiedz!...

AHOLIBA. Tak!

SALOME. Tak?...

AHOLIBA. Pani biedna!

SALOME. Przystań żalować!... Mów!... Nie sama-m jedna
zrodzona w bolach!... Mów-że!...

AHOLIBA. Przekupiony
strażnik, gdy wieść mu zaniósł, że obrony
poszukać może w tobie, że nie trudno
będzie dla ciebie głazną jego studnię
zamienić — w pałac, rzekł, iż go weseli
jedynie prawda i tę znalazł w — celi,
„a zaś Salome“, mówił, „niech przestanie
grzeszyć!“

SALOME *z dzikim uśmiechem.*

Ha! ha! ha!... Powtórzył kazanie —!

Spokojnie.

Chodźmy!... Na świecie coraz większe mrocznie.
Późno... za chwilę uczta się rozpocznie — —
Kroki już słyhać i gwary...

Znikają ku lewej, z prawej wchodzą:

SCENA CZWARTA.

ANTYPATER. POSŁOWIE RZYMSCY. PONCKI PIŁAT.
MEŻOWIE RADY I ARCYKAPŁANI: KAIFASZ, ANNASZ,
MERAJOT, ELJAKIM, SALATYJEL, JANAI SYN GADA,
ABIJA I INNI. GRAJKOWIE. ŚPIEWACY. SŁUŻBA.

ANTYPATER.

Szczęśliwy

duch mój, że liche galilejskie niwy,
których ja z łaski cezara oraczem
jestem służebnym, nawiedził w prostaczem
tem naszym życiu rzadki, niecodzienny,
niezwykły promień... Oby w radość plenny
był nam ten wieczór!... Obyście zanieśli
do Rzymu jedno, żeśmy was, przejęci
wielkością chwili, szczerze, według chęci
jako najgodniej witali... A jeśli
moje zamiary, które w sercu noszę,
aby was uczcić, nie są według woli
waszej, pomnijcie, że wielce mnie boli
zabiegów moich nieudolność... Proszę,
zasiądźcie miejsca... Dla posłów cesarza
pierwsze: niech miłość twa się nie obraża,
Poncki Piłacie, drogi przyjacielu,
że dzisiaj gościom ustąpisz... Nie wielu
znajdziesz im równych — przed się, kiedy stoję
przy nich tak myślę, że w te uszy moje
splywa cezara żywy głos, zlecenie
dający możne dla mnie, swego sługi.
Zda mi się również, że w drodze, acz długiej,
nie przygaś na nich, nie zestąpił w cienie

święty blask źrenic, któremi w ich oczy
spojrzał, żegnając... Proszę...

Piłat Poncki daje znak przytakujący.

POSEŁ RZYMSKI PIERWSZY *do Heroda Antypatra.*

Zbyt ochoczy

twojej uprzejmości popęd zapomina,
rzymski tetrarcho, że i ta godzina
dzisiejszej uczytę każę nam przykładem
świecić, iż nawet cesarski diadem,
lśniący klejnotem drogocennej wiary,
kornie się chyli przed złotem tiary
arcykapłańskiej: niech siedząć przy boku
Kaifasz i Annasz...

KAIFASZ.

Widzę w twojem oku

szczerłość — snąc wiernem jesteś echem duszy
władcy, co w niwecz świeckie moce kruszy,
ale co nie rad swem ramieniem sięga
tam, gdzie się boża rozsiadła potęga:
jemu-li winien lud mój, że swe głowy
uniżać może przed licem Jehowy,
błogosławieństwa żebrać z jego ręki...
Więc, by wam za to okazać swe dzięki,
ustępujemy — wszakże wy jesteście
znakiem cesarskiej łaski...

PIERWSZY POSEŁ.

W Świętem mieście,

w stolicy świata, między inne bogi
pali się spżem sercom rzymskim drogi
posąg Jehowy — caesara augusta
taka jest wola...

KAIFASZ. Cześć mu nasze usta
wypowiadają niezmienną.

*Po tym ceremonjale zajmują miejsca przy stołach.
Służba roznosi potrawy i napoje.*

JEDEN Z POSŁÓW, *usiadłszy przy stole, do Antypatra.*

O panie,
widać, że miałeś o gości staranie —
są na twym stole przysmaki... Zaiste!
Łatwo zapomnąc trudy oczywiste
dalekiej jazdy. Wzdyc mi się wydaje,
że nie przybyłem w te zamorskie kraje,
ale że jestem w Rzymie...

PONCKI PIŁAT. Dłoń Heroda,
mojego druha, zanim strawę poda,
wprzód wymaca podniebienie gości...

ANTYPATER *do Ponckiego Piłata.*
Żarty się twojej trzymają miłości —
Przywykłem do nich...

JEDEN Z POSŁÓW. O, dużo zachodu
miałeś, tetrarcho, nim do swego grodu
zwiozłeś ten specjał... Wielce-ć się to chwali...

ANTYPATER. Z morza-m sprowadził, co pięknej Italji
oblewa brzegi...

POSEŁ RZYMSKI *do Kaifasza.*
Przewielebność wasza

tego nie raczy?... Zali ją przestrasza
brzydka skorupa?... Treść za to wyborna...

KAIFASZ. Prawo zabrania...

ANNASZ. — A dusza przekorna
nie znajdzie łaski przed obliczem Stwórcy.

POSEŁ.
A!... tak?!... Przepraszam... Więc my prawoburcy?
Jak na me wątpia, komplement zbyt słony.

KAIFASZ. Nie!... Tylko inne są judzkie zakony,
A inne rzymskie...

POSEŁ. A mnie się przez chwilę
jakby zdawało, że w swej władnej sile
Rzym się zapomniał i swych praw ciężarem
zgniółł wszystkie inne... Widać w wnętrzu starem
coś mi się psuje... Tak! tak!... Nie inaczej —
coś mi się psuje —

ANTYPATER *ustając i podnosząc puhar.*
Panowie! wybaczcie
zastęp szlachetnych gości, że w tę porę
głos uroczysty przed wami zabiore —
Lecz, mając winem napełnioną czaszę,
piję w cześć tego, który prawa nasze
umie szanować; który jednym ruchem
swojego palca mogąc, jak obuchem,
strzaskać praw judzkich granitowe płyty
i na ich miejscu postawić wyryty

rylcem swej woli zakon własny, umie
być powściągliwym w swej cesarskiej dumie
i swym poddanym, służącym mu wiernie,
przodków zostawia wolność. — Jak w falernie
płoną te krople ogniste, tak płonie
cesarz Tyberjusz w niezłomnej obronie
naszych świętości... Czyje-ż serce, czyje
nie drży radością, gdy krzyknę: Niech żyje
caesar augustus!...

WSZYSCY. Niech żyje!

ANTYPATER. Niech lata
panuje wieczne nad krańcami świata!

CHÓR. Niech nam panuje!

Siadają.

POSEŁ RZYMSKI *do Kaifasza.*
Wino bardzo przednie!

Do Antypatra.

Czuje, tetracho, że już całkiem zrzędzie
laskawa wiara twa w umiarkowanie
mojego słowa, lecz wyznam ci, panie,
że napój stawiasz, jaki ledwie w Rzymie,
w domu konsulów, napotkać... Gdy wrócę,
bardzo tem Marka Emilja zasmucę,
bo mu się zdaje, że on tylko trzymie
prym w cennych trunków doborze — powiada,
że oprócz niego i chyba sąsiada,
Kaja Aulusa, wszyscy są w tym względzie —

ANTYPATER.

Barbarzyńcami...

PONCKI PIŁAT *śmiejąc się.*

Ha! ha!

POSEŁ RZYMSKI. Niech tak będzie,
choć o wierzej! stolicy ogłoszę,
jakie z twych amfor leją się rozkosze!...
Śmieszna jest pycha naszych Rzymian: sądzą,
że tylko oni piwnicznym wrzeciądzom
śnieg powierzają, ażeby nim chłodzić
płomienne wina...

ANTYPATER. Dziękuję!... Wygodzić
chciałem swym gościom!...

POSEŁ DRUGI *do Kaifasza, widząc, że ten nie pije.*
Przewielebność wasza
czyż nie używa?... Przekosztowna czasza
prawie nietknięta?... Czyżby i w tem może
zakon — — ?

KAIFASZ. Nie! Wina zakazuje boże
prawo kapłanom li wówczas, gdy spieszą
w namiot Jehowy; a że ich pieleszą
jest kościół pański, przeto siła trunku
mogłaby łatwo odrzeć ich z rynsztunku
wytrzymałości...

POSEŁ *zartobliwie.* Znaczy: słabe głowy —
Naszych flaminów zwyczaj mniej surowy,

to też u kupców w wielkich laskach; radzi
znoszą ich hojne dary: „nie zawadzi,
mówią, być szczodrym — dwakroć skąpiec traci —
odbijem wszystko na winie...“ Bogaci
są też handlarze falerna, aż miło — — —

ANNASZ.

I u nas dawniej... Lecz dziś się zmieniło — —
Tak! tak! w tej małej i ubogiej ziemi
ludzie przychodzą z dłońmi mniej szczodremi...
Gdyby nie pan nasz Antypater —

POSEŁ.

Godny

śługa cezara — —

ANNASZ.

— — gdyby nie cezara
godny ten śługa, wnet świątynia stara
miałaby tylko to, co, w hojność płodny,
duch naszych ojców złożył jej w ofierze...
A przytem — powiem otwarcie i szczerze —
pełno jest w judzkim kraju buntowniczej,
ciemnej gawiedzi, która głośno krzyczy,
że nowe trzeba fundować zakony,
że nasz się przeżył... A znikąd obrony — — —

POSEŁ. I myśmy o tem nie jedno słyszeli — —

Ale się znajdzie bat na wicherzycieli —
Rzym nie przepuszcza — — —

ANTYPATER *wstaje z puhaem w ręku.*

Panowie! raz jeszcze
wstaję i rzekę: Nadzieję się pieszcze,

iż z ziemi naszej cesarscy wysłańce
uniosą wiarę, jako i te krańce
rzymskiego wladztwa pełnią obowiązki
według sił swoich, nie schodząc na grząski
grunt oporności — — — Piję to na zdrowie
posłów cezara!...

CHÓR.

Niech żyją posłowie!

ANTYPATER. I Poncki Pilat, namiestnik, prawdziwie
druh mi oddany, niech żywie!...

CHÓR.

Niech żywie!

POSEŁ PIERWSZY.

Dzięki w imieniu mego władcy, dzięki!
Mam-li zapewniać, iż żadnej poręki
dzisiaj nam nie trzeba, jeżeli jest mowa
o tej wierności, której kraj dochowa
mojemu panu, co i waszym równie
panem i władcą?... Jesteśmy tu głównie
po to, ażeby złożyć dziękczynienie
Izraelowi: z rozkoszą nadmienię,
iż ufność jego, cicha i spokojna,
w dobroć cezara, któremu nie wojna
z swymi ludami na myśli, lecz zgoda,
plenny w dobytek wzbudzi nieklamany
podziw stolicy... Do rany, do rany
lud ten przyłożyć! I precz z tym, co poda
inny sąd o nim, niż my... A w dzisiejszych
jeżeli obradach chcieliśmy pewniejszych
jeszcze rękami, to po to jedynie,

by być pewnymi — na przyszłość... Niech zginie
pomiędzy nami słowo, co dziś padło
w zbytnim ferworze... My wiemy — zwierciadło
tyś nam, tetrarcho, pokazał —, że źródła
czynszów zbyt małych szukać nam potrzeba
w ubóstwie lanów, których święte nieba
nie obdarzyły zbyt suto... Wychudła
gleba, lecz pełna, widzimy, i tłusta
chęć Izraela: taką nasze usta
zdadzą relację... Z Ponckim też Piłatem
rozważyliśmy, jak w tem niebogatem,
lecz wielce skrętnem społeczeństwie plonu
podnieść wydatność... Radzi też u tronu
złożymy sprawę, że jeśli się zdarza
tu albo ówdzie ruch i mąt, to wraża
czerni-li wisielców, motłoch bylejaki,
nie lud — i Rzym nasz swoje miał Spartaki —,
że zasię wszyscy ci, co idą przodem,
nie zaniedbali środków, by narodem
mógł się poszczycić grób nad Tybrem... Twoje,
tetrarcho, zdrowie i wasze, ostoje
prawa i szczęścia, poważni i święci
arcykapłani, i wasze, mędrcom
w Radzie!...

CHÓR. O dzięki...

ANNASZ. Niech próśby wypowie
serce: dobrocią twoich słów przejęci,
prosimy, panie, aby za twą sprawą
była i nadal, jak dotąd, łaskawą
dla nas opieka cezara...

POSEŁ DRUGI. A może
dasz znak, tetrarcho, iże w dobrej porze
wstać nam od stołu?... Swobodniej nam będzie!

Wstają. Deszcz róż.

POSEŁ PIERWSZY.
Róże!... jak w Rzymie!... Wieńce!... Nie! na sędzię
biorę sumienie, że tetrarcha w niczem
nie ustępuje nam — — —

POSEŁ DRUGI. Są gęśle? lutnie?...
Może śpiewacy?

ANTYPATER. Czekają.

Daje znak. Wchodzą śpiewacy i lutniści.

PONCKI PIŁAT Rozrzutnie —
tak! po królewsku przyjmujesz!

*Grajkowie stroją gęśle.
Cicha muzyka.*

KAIFASZ *zbliżający się do Antypatra i posłów.*
Z obliczem
żał się nam żegnać szlachetnem, lecz sługom
twoim, o panie, czas iść...

POSEŁ. Mamy długą
nockę przed sobą — zostańcie!
Do służby. Hej! krużę
wina mi podaj!...

JEDEN Z UCZONYCH W PIŚMIE *przynosi wino.*
Niech ja ci usłużyć!...

POSEŁ *do arcykapłanów.*

A!... czy znów święty zakon wam zabrania
słuchać rozkosznej gęźby i śpiewania?

ARCYKAPŁAN.

Przed arką śpiewał król Dawid... W świątyni
surm, trąb i kotłów muzyka się czyni...

POSEŁ. A więc się bawić wolno!... Na Jowisza!

Nie zawsze sercu przyjemna jest cisza —
czasem poszaleć warto!... I do rana
bawi się u nas Pontifex, on, pana
gromowładnego kapłan i zarazem
cezar — — — Zostańcie!... Proszę!...

ANNASZ.

Za rozkazem!...

Posel się oddala w głąb sceny.

Na przedzie zostają:

SCENA PIĄTA.

MERAJOT. ELJAKIM. SALATYJEL. JANAI SYN GADA
i inni.

MERAJOT.

Wniósł nasze zdrowie...

ELJAKIM.

Widać, nie pomiata

nami — — —

SALATYJEL. Choć posłem jest wszechwładcy świata —

JANAI SYN GADA.

Władcy!!... Wszechwładcą ziemi i niebiosów —
Pan panujący — — —

ELJAKIM.

Od wieka do wieka,

od pokolenia w pokolenie — — —

Falowanie tłumy.

SCENA SZÓSTA.

CIŻ SAMI. ANTYPATER. PONCKI PIŁAT. ARCYKA-
PLANI. POSŁOWIE.

POSEŁ PIERWSZY *przystępując do jednego z grajków.*

Greka

śnać widzę w tobie; a skądże ty rodem?

ANTYPATER.

Aleksandryjczyk — — — Pacholęciem młodym
był nawet w Rzymie...

POSEŁ.

Po strunach mu palce

biegają składnie...

Do śpiewaka.

A w śpiewackiej walce

byłbyś zwycięzcą?

GRECZYN. Śpiewam.

ANTYPATER. Zali raczy
posłuchać wasza miłość?

POSEŁ. Nie inaczej!...
Do Greka. Zanuć nam piosnkę wesolą, radosną,
jak z morza wstaje, spromieniona wiosną,
naga Afrodis...

DRUGI POSEŁ *do Arcykapłanów, złośliwie.*
Panowie czy znają
pieśni, helleńskim wykradzione gajom,
złote, słoneczne?

PONCKI PIŁAT. Daj spokój pytaniom!
Słuchaj! zaczyna —

KAIFASZ *podszedłszy do Piłata.*
Dziękuję — — —

GRECZYN *uderza w struny lutni i śpiewa.* „...Nad panią,
Nad jasną panią miłości, gdy wstała
Z czystej, pianistej topieli,
Smuga się biała rozścieli...
A w białym, przejrzystym obłoku
Amor z kołczana u boku
Pocisk wyciągnie złoty!...
Zadrżała
Niechybna promienna strzała
Kochania i tęsknoty —

I lono twoje przeszyte,
O bujna, świeża, naga Afrodyte!...“

OKLASKI I GŁOSY. Brawo! brawo! brawo!...

GRECZYN. „Z morza błękitnych fal
Muzyka płynie w dal — — —
Na muszlach grają trytoni — — —“

POSEŁ DRUGI *przerywa.* Stokrotnie
pieśń tę słyszałem! Na ulicach Rzymu
mamy jej dosyć codziennie!... A przytem
widzę, że judzcy panowie nie bardzo
w tem się lubują...

Do posła pierwszego.

Drogi Tulliuszu!
Wartoby poznać pieśni izraelskie —
dla nas niezwykłość — a widzę w tem kole
grajków jednego, co śnać jest żydowin —
prawda, tetrarcho?

ANTYPATER. Tak, Achisamechów
syn Acholijab — — —

POSEŁ PIERWSZY *do posła drugiego.*
Wyszło mi z pamięci,
że jesteś — skrybą; że, będąc wśród Partów,
zbierałeś dzikie, nieskładne łamańce,
zwane przez tamtych pieśniami... Ja-ć mowy
nie znam hebrajskiej...

POSEŁ DRUGI. I ja nie... Dla dźwięku
niechaj zaśpiewa — — —

POSEŁ PIERWSZY *podchmielony*.

A niechże ci, bracie,
śpiewa dla dźwięku — ten — — jak on się wabi — ?
jak on się wabi ?

JEDEN Z MĘŻÓW RADY.

Achisamechowy
syn Acholijab...

POSEŁ PIERWSZY. Język ci skolczeje,
nim to wykrztusisz — — Achi — sa — no, śpiewaj!

SCENA SIÓDMA.

CIŻ SAMI.

*Acholijab zajmuje miejsce Greczyna, który się usunął w głąb
między grajki.*

PIŁAT PONCKI *do Posłów*.

Dźwięki hebrajskie smutne, przeraźliwe,
nie wiem, Tulljusz — — —

POSEŁ PIERWSZY *j. w.* A co mi tam smutek!
albo i radość z jednego są źródła —
z wina — tak zresztą życzy sobie — skryba...

SCENA ÓSMA.

CIŻ SAMI.

ACHOLIJAB *uderza w struny harfy i zaczyna śpiewnym,
przejmującym, żałośliwym recytować głosom.*

Dawida Psalm dla przedniejszego
piewcy w godzinie żałoby...
Ponad rzekami Babilonu
siedzimy w sielkiem utrapieniu,
a myślą naszą jest Syjon —
Ach! jak nam smutno! jak smutno!

Arcykapłani i Mężowie Rady cicho wzdychają.

ELJAKIM. Ach! jak nam smutno! jak smutno!

ACHOLIJAB *uderza w struny harfy.*

Na wierzbach wiszą harfy nasze,
Zmilkle od czasu niewoli,
A wróg nam śpiewać każe
Hymny radości — — —

Grajkowie uderzyli do wótru i po chwili umilkli.

„Jakożby dziać się to mogło,
Abyśmy, biedni wygnańcy,
nucili pieśni syjońskie
W obliczu cudzoziemców — — —“

Niepokój wśród zebranych Judejczyków.

*Piłat Poncki zmarszczył gniewnie brwi, rychle jednak gniew
nieznacznym zastąpił uśmiechem.*

ANTYPATER z cichym sykiem
Dosyć!...

Acholibab urywa i chce opuścić miejsce.

POSEŁ DRUGI.

Niech śpiewa!... Nuta niewesoła,
lecz przejmująca,
inna od pieśni bachicznych,
co nam przejadły się w Rzymie!...

Acholibab staje i czeka.

PONCKI PIŁAT do Heroda.
Śpiewak — świątynny?

ANTYPATER. Tak! dziś nazbyt trudno
napotkać skoczków między Izraelem...

PIŁAT PONCKI do Acholibaba.
Nie masz-li innych pieśni w swym śpiewniku?

ACHOLIJAB. Mam...

POSEŁ DRUGI. Śpiewaj! Śpiewaj!...

ACHOLIJAB: *pół recytując, pół śpiewając, uderzywszy w struny.*
Oto co mówi syn Helkijaszowy,
Jeremi, kapłan z Anatot — słuchajcie!
Przyszedł chaldejski król, Nebukadnezar,
judzkiemu wyłupił oczy — — —
biada, o biada! — —

CHÓR kapłanów i mężów Rady.
O biada!

Grajkowo uderzają do wtóru i milkną.

ACHOLIJAB. Jeruzalemskie porozwalał mury
i najprzedniejsze wymordował męże.
A Nabuzardan i Rabsarys
i Rabmag i inni hetmani
nieprzyjacielskich wojsk
biczem pognali w niewolę
naród żydowski — o biada!

CHÓR kapłanów i mężów Rady.
O biada! o biada! o biada!
Popiołem sypać nam głowy
i płakać...

POSEŁ PIERWSZY do Piłata.
Cóż to?! Hej! judzcy panowie
sprzęgli się razem do wtóru?...

PONCKI PIŁAT. W obyczaj weszła im żalność,
gdy mowa o końcu Syjonu — — —
Żalność to chyba i szczerą — — — —
Może już dosyć tego widowiska? —

POSEŁ PIERWSZY.
Nie!... Spraw przyjemność — skrybie — — —
Niech śpiewa dalej! niech śpiewa!

POSEŁ DRUGI. I owszem!... Nader niezwykła,

rzadka zabawa!... Ta nuta i chór ten
i dźwięk tych obcych wyrazów — — —

ANTYPATER *do Pilata.*

Panie! gdy każesz, niechaj śpiewa dalej,
lecz są i syryjscy lutniści — — —

POSEŁ DRUGI. Mniej zajmujący!... Słyszałem
Grajków syryjskich w Damaszku...
Acholijabo! uderz w struny, śpiewaj!...

ACHOLIJAB *uderza w struny.*

Sofonijasza słowa,
syna Chuzego:
O jak upadłoś, miasto święte!
Sędziowie twoi to wilki wieczorne,
gryzące kości do rana!
A Pan sprawiedliwy
daremnie wzywa kapłanów,
by nie gwałcili zakonu,
który splugawion jest przez nich — — —

Mężowie Rady i Arcykapłani w zamęcie i ruchu.

ANNASZ *nie może się pohamować.*

Czelny śpiewaku! nadużywasz ucha,
które cię dotąd zbyt cierpliwie słucha!...

Zwrócony do Antypatra.

Możny tetrarcho! Wypędź łotra z domu,
co na twych gości rzuca błotem sromu!...

GŁOSY.

Wypędź go, panie —
— Wypędź!

— Niech bezkarnie
nie szczeka ryś ten, co się wkradł w owczarnię
Pańskich wyznawców — w barankowej skórce —
— zakapturzony wichrzyciel!...

POSEŁ PIERWSZY *do Ponckiego Pilata.*

Skąd burze
tak nagle wszczęte?... Dlaczego panowie
judzcy tak wrzeszczą? —

PIŁAT PONCKI. W pieśni jego słowie
śnać dopatrzyli ciężkiej się obrazy — —

POSEŁ DRUGI. Zali to własna pieśń Acholijaba?

PONCKI PIŁAT. Stare proroctwo.

ARCYKAPŁANI *do Heroda.* Daj nam iść!...

ANTYPATER *bezzadnie wyczekuje z oczami wlepionymi
w posłów.*

— — — — ?

POSEŁ PIERWSZY *do Arcykapłanów.*

Zbyt słaba,
widzę przyczyna, by męże bez skazy
mogli przypuszczać, że dusze ich plami
pieśń, przed dawnymi stworzona wiekami...
Zostańcie! prosim!...

JANAI SYN GADA *do mężów Rady i Arcykapłanów.*

I ja to mam w myśli,
iżbyśmy teraz bez powodu wyszli,
albowiem wyznać tego się nie boję,
iż Sofonijasz, głosząc wieszczby swoje,
sądził ówczesnych kapłanów, nas przecie
za jego wieku nie było na świecie...

MERAJOT.

I ja tak mniemam... Ten grajek przepodły
miałby uciechę, że nas stąd wywiodły
jego obelgi...

POSEŁ RZYMSKI *złośliwie.*

Panowie! potrzeba,
ażeby odszedł już śpiewak?... Na nieba!
do gniewów mało powodu!...

JEDEN Z ARCYKAPŁANÓW. Jeżeli
waszą to miłość tak bardzo weseli,
niech pozostanie!...

POSEŁ DRUGI. Biedne grajki! biedne!

Zaśpiewaj-że nam pieśnię jeszcze jedną —
na zakończenie!... Tak! wiedz, duszo bratnia,
że to już będzie ostatnia — — —

Antypater głęboko oddycha, z uczuciem ulgi.

Poncki Piłat nieznacznie się podśmiechuje.

Arcykapłani i mężowie Rady powarzeni, zemstą dyszący.

Chwila ciszy.

ACHOLIJAB *uderza w struny,* Ostatnia!

Takie jest słowo Pańskie, które włożył
w łaknące chłodu usta Micheasza:
Raduj się, raduj Betleem Efrata,
grodzie najmniejszy między małuczkami,
albowiem z ciebie wyjdzie mąż, co panem
jedynowładnym będzie w Izraelu — — —
Onci-ć narody pokara,
które swą stopą znieważyły Syjon,
mocne i silne,
i miecz wytrąci im z ręki
i na lemiesz go zmieni,
a zaś oszczepy na kosy
i wieczny, wiekuisty zaprowadzi spokój...

JEDEN Z PANÓW JUDZKICH *krzyżczy.*

Jedynowładnym w Izraelu panem
jest i na zawsze zostanie
caesar augustus!...

POSEŁ PIERWSZY. A któż tu zuchwale
wątpiłby o tem?

ANNASZ.

Krzyże! stosy! pale!
Przeciw Rzymianom wystąpił ten grajek!

GŁOSY. Prawdę mówimy — —

— Nie szerzymy bajek —
to jest wichrzyciel!

KAIFASZ.

Dzisiaj judzką ziemię
przenika całą wieść o Betleemie:

czerń buntownicza woła, iż w tem mieście
już się narodził ten, co ma nareszcie —
tak mówią zdrajcy — stanąć na Syjonie
i głosić prawa, gdy my — — —

POSEŁ RZYMSKI. — gdy na tronie
cezar — — — ?

KAIFASZ.
— — — — tak! wielkość caesara augusta — — !

GŁOSY *z pośród panów judzkich.*

A nie mówilim: zakneblować usta!
— Tak! tak! Ten śpiewak tu jeden z tej czerni
— Rzecz to naoczna! — —
— — Wróg Rzymu!

— — — — My, wierni
Rzymu poddani, widzimy to jasną,
panie, źrenicą! — —

POSEŁ PIERWSZY *do tetrarchy.*
Nim krzyki te zgasną,
rzekę-ć, tetrarcho, że w służby doborze
za mało jesteś oględny — — —

Antypater przerażony milczy.

GŁOSY. Nie może
wyjść stąd bez kary! —

POSEŁ. Cni panowie moi,
bądźcie spokojni!... Roma się nie boi
jakowychś chłystków — — —

PONCKI PIŁAT *do tetrarchy, wskazując na stojącego w miejscu Acholijaba.* Każ go oddać strażom!

Antypater daje znak.

Wchodzi
Straż, która ukryta stała w ogrodzie.

ANTYPATER *wskazując na spokojnie oczekującego swych losów Acholijaba.*
Wziąć go!... W kaźń!!

Straż wyprowadza Acholijaba.

POSEŁ RZYMSKI. Chyba zbyt sobie nie waży
moi panowie wróżb i przepowiedni —
błahostka!...

Gwar umilka. Słychać uśmierzanie się wzajemne.

ARCYKAPŁANI i MĘŻOWIE RADY.
Sza! sza!

Podczas tego:

SCENA DZIEWIĄTA.

POSEŁ RZYMSKI. PONCKI PIŁAT.

POSEŁ PIERWSZY *do Ponckiego Piłata.*
Cóż to jest za przedni
mąż z Betleemu ?

PONCKI PIŁAT. Jakiś rybak prosty —
zwią go Chrystusem... A że lubi chłosty
wymierzać judzkim kapłanom, tak oni
w ciągłej są za tym człowiekiem pogoni...
Chcieli go nawet pozywać o zdradę,
lecz na ich skargi wagi ja nie kładę:
Przyszli do niego — mówiono mi o tem —
i, pokazawszy pieniążek ze złotem
licem cezara, rzekli do młodzieńca:
„Komu-li służyć? Temu, co z czerwienca
spogląda na nas, czy Bogu?“ „Nie złowi
wasza mnie zdrada“ — rzekł im: „Cesarzowi
to, co cesarskie, zaś to, co jest boże
oddajcie Bogu...“ Takich się nie trwożę...

SCENA DZIESIĄTA.

CIŻ SAMI. ANTYPATER.

ANTYPATER *wychodząc z pośród tłumu gości.*
Niewczesny śpiewak... Pokutuje w kaźni
za swą zuchwałość... Wybaczcie!

POSEŁ. Nie drażni
nas to bynajmniej, lecz za to drażliwi
twoi, tetrarcho, kapłani...

PONCKI PIŁAT. Ci siwi
starce lękają się własnego cienia...

ANTYPATER.

Cześć im od wieków czoło opromienia,
więc jeśli — — —

POSEŁ *ciszzej.* Mniemam, iż im nie zawadzi
ująć drobinę blasku, którym radzi
świecą tłumowi... Ale to są sprawy
na czas późniejszy...

Głośno. Tetrarcho łaskawy,
wino masz dobre, przewyborne jadła,
przecież grobowo uczta coś wypadła — —
Możeby znaleźć jaki inny sposób
dla rozpaddingenia chmur?

PONCKI PIŁAT. Skromny, niewinny,
jak u was w Rzymie — — kobiety? — co?

POSEŁ. Juści!
Lecz znowu może zakon nie dopuści?
Trzeba się spytać którego z tych księży — — ?

*Wskazuje na Arcykapłanów, stojących w przygnębieniu w głębi
sceny.*

PONCKI PIŁAT. Nie! nie! tetrarcha wszystko przewycięży — —

ANTYPATER. Jużem pomyślał o tem i — — jeżeli
życzycie sobie — — —

POSEŁ. Niech się rozweseli
serce obrazem piękności — — —

ANTYPATER. — — mam żonę
i pasierbicę i panny nie płone,
dworne — — przywiódę je zaraz — — tej chwili —

POSEŁ. Wielce-ć to, panie, gościom twym umili
i tak już miłe naszego pobytu
dni w Jeruzalem, jeśli nam zaszczytu
skąpić nie zechcesz, byśmy twoje damy
przywiedli razem... Czyż zaręczać mamy,
że dla nas cześć to największa?

ANTYPATER. Zaiste!
Jak się odwdzięczyć za te oczywiste
względy, ja-ć nie wiem — —

POSEŁ *woła na towarzysza, kręcącego się w gronie panów
judzkich.* Hej! Witelljonie!
idziem po panie! — —

Posel drugi podchodzi ku nim.

PILAT PONCKI. I ja w waszem gronie
chyba nie jestem ostatni? — —

ANTYPATER *zwraca się do panów judzkich*
Czcigodni
mężowie Rady, wybaczcie! W momencie
wrócimy do was.

Wychodzą.

SCENA JEDENASTA.

ARCYKAPŁANI. MĘŻOWIE RADY.

MERAJOT. Zrobiło się chłodniej
mojemu sercu...

ANNASZ. Mnie się zdaje święcie,
że nam u Rzymian nie szukać puklerza — —
Mąt coraz większy w kraju się rozszerza,
a oni, widno, zamiast trzymać z nami,
skłonni są raczej iść z wichrzycielami.
Ta pobłażliwość dla Acholijaba
nie dobrze świadczy...

GŁOSY. Sza! sza!

KAIFASZ. Władza słaba,
władza niepewna, waha się, którądy
obrać kierunek — —

GŁOS. Łotry!

INNY GŁOS. Miejcie względy!
Łatwo usłyszysz kto — —

ANNASZ. A niech usłyszysz!
Pierś moja wielkiem uderzeniem dyszy,
szedlbym w tej chwili przeciwko Rzymianom,
którzy nie spokój niosą naszym łanom,
lecz podlewają zasiew podżegaczy — —

MERAJOT. Sza! sza! Twa miłość, Annasz, wybaczy,
lecz ściągasz na nas nieszczęście! Na barki,
pochyłe, wyschłe od dźwigania Arki,
na stare plecy nasze ściągasz klęski — —

KAIFASZ. Nazbyt stanowczy-ś, Annasz! Zwycięski
ten, który czeka — nam czekać wypada — —

JANAI SYN GADA.
I ja tak myślę — —

ELJAKIM. Janai syn Gada
w sądzie najmędrzy — —

KAIFASZ. Co ?!

ANNASZ. Co ?!

SALATYJEL. Mądry wielce — — —
Ta mądrość jego zmieści się w kropelce
brudnego potu, którą pierwszy lepszy
bocher wyleje nad księgą... Tych wieprzy
rzymskich — — —

ANNASZ. Sza!... idą!... Zmieniłem swe zdanie:
Kaifasz ma słusność — trzeba czekać...

Wchodzą:

SCENA DWUNASTA.

ANTYPATER. POSŁOWIE. PONCKI PIŁAT. HERODJA-
DA. SALOME. AHOLA i AHOLIBA i INNE DAMY DWO-
RU. *Na scenie prócz tego:* ARCYKAPŁANI. MĘŻOWIE
RADY.

POSEŁ PIERWSZY. Panie,
które swym wdziękiem zapomnąc nam każą,
że jest cośkolwiek na świecie, co twarzą
wita nas smutną, co szarpie lub boli —
słodkie, nadobne, ludzkiej naszej doli
pocieszycielki — — —

KAIFASZ *spozstrzega Aholę i Aholibę — z przerażeniem i bólem.*
Moje córki!!

POSEŁ DRUGI *złościwie.* Które — ?

KAIFASZ *j. w.*
Te — — te — — w sydońską odziane purpurę — —
ta — Aholiba — starsza — ta zaś młodsza —
córka Ahola — —
Thumi westchnienie. Ach!

POSEŁ PIERWSZY. Od trzciny wiotsza
jedna i druga — powiewniejsze obie
od rannych wiewów, które wieją w dobie
rozkosznej wiosny...

Do Salome, rzucając jej różę.
Weź różę, nad róży
kwiat cudowniejsza Salome! Czyż znuży

oko się ludzkie, wpatrzone w te pukle
złocistych włosów? Hej! W tę szyję, smukle
wykwitającą z pośród ramion, białych,
jak przezroczystry alabaster!... W całych
majestatycznych Włoszech, w całym świecie,
berłu cezara danym, czyż znajdziecie
podobnej krasy cud?!... Oszaleć można — — — —
Najdroższą czaszę mi dajcie — — —

PILAT PONCKI. Ostrożna
niech będzie mowa twa! Nie jesteś w Rzymie!...

POSEŁ PIERWSZY. Duszę ci oddam w ofiarniczym dymie,
wielki Jowiszu, iześ mym powiekom
pozwolił przebyć rozległą, daleką
drogę żywota i tutaj dopiero
ujrzeć ten święty płomień ócz!... Cycero
słówby nie znalazł — — — pieśń Anakreona
albo safijska niby zgliszcze kona
przy tym potężnym ogniu twoich czarów!
Hej! nie żałujcie kosztownych puharów,
wino objętne wylejcie pod nogi
tej objawionej Afrodis!...

POSEŁ DRUGI *do Herodjady.* Na bogi!
Można, naprawdę, powinszować pani,
przepiękna!!...

HERODJADA. Dzięki! dzięki!

POSEŁ DRUGI. Miejsce dla niej
na złotym dworze cezara!

POSEŁ PIERWSZY. W stolicy!
Palatyn zgorze od blasku źrenicy
naszej władczyni!... Cezar ją na tronie
swoim posadzi — — —

HERODJADA. A matka jej spłonie
w urągowskich — — —

POSEŁ DRUGI. Któżby śmiał?...

POSEŁ PIERWSZY. Któż czelna
miałby odwagę lżyć tę nieśmiertelną,
wieczystą sławę, co na matkę spadnie,
iż taką dała nam panią! Któż zdradnie
mógłby się czepiać twoich stóp?...

HERODJADA. O, wielu,
wielu dziś znajdziesz takich w Izraelu.

POSEŁ PIERWSZY.
Śmierć im!... Ma jeszcze Rzym swoje liktory,
co ich przepędzą przez różgi... Topory
ma Rzym i miecze...

ANTYPATER. Panowie! gdy wola
mych drogich gości, nadobna Ahola
i Aholiba będą tańczyć — — —

*Grajkowie na znak, dany przez tetrarchę, uderzają w struny.
milknąc za chwilę.*

KAIFASZ. Sromie
ty mój i wstydzie!!!

POSEŁ PIERWSZY. Nie! nie! ty Salomie
pokłoń się królu, aby poszła w taniec!
Ona-ć wybrana, tak jak ty wybraniec
jesteś wraz z nami, że tutaj, na ziemi,
dano nam oczy patrzeć śmiertelnemi
w bóstwo...

ANTYPATER *do Salome.*
Salome! — — — ?!

SALOME. Nie będę!

ANTYPATER. Salome!?!
Oczy me gasną, stają nieruchome — — —
Wszystkie ci skarby oddam diamentowe,
wszystkie ci perły — — —

SALOME. Królestwa połowę
albo i całe daj mi władztwo swoje,
a ja ci rzeknę: nie wezmę!... Nie boję
twego się gniewu ani twej rozpaczy — —

ANTYPATER.
Sygnet ci oddam — ten, co tory znaczy
ludzkiego bytu, ten, który pieczęcie
kładzie na życie albo śmierć... Uczynię
wszystko, co zechcesz!

SALOME *po chwili wahania.*

Przysięgnij!

ANTYPATER. Świątynię

zburzę i nową zbuduję w zamęcie
burzy — — —

GŁOSY. O zgrozo!

ANTYPATER. Co-li chcesz odemnie,
spełnię! Na nieba! Na piekielne ciemnie
przysięgam tobie — Salome — — — wybrana — — —!

Cisza.

SALOME.
Na złotej misie daj mi głowę Jana — — — —

Cisza.

ANTYPATER. Boże! ratunku! ratunku!... O serce,
krusz się!...

HERODJADA. Przysięgłeś! Srom na przeniewiercę!...

POSEŁ DRUGI. Cóż to za człowiek ten-ci Jan, że słaba
lamie się wola?...

ANNASZ. Druch Acholijaba!

GŁOS. Jak on, wichrzyciel!

HERODJADA. Ten, co lżył bezkarnie
matkę Salomy!...

ANTYPATER. Nim mnie noc ogarnie,

o wy cesarscy posłowie, jeżeli
jest w waszej duszy coś — — —

GŁOS JEDNEGO Z MEŻÓW RADY.

— dla wicherzycieli
słabość — — — !!

POSEŁ PIERWSZY. Wicherzyciel lub nie! Jest przysięga!

ANTYPATER. Poncki Piłacie! Rozpacz się wylega
w mem wnętrzu, rozpacz! Ulżyj męce,
zwolnij z przysięgi!...

PONCKI PIŁAT. Ja umyвам ręce...

ANTYPATER. O ty Salome!... Salome!... Na złotej — —
idź — — przynieś misie głowę Johanana — — —
Masz — — sygnet!...

Rzuca jej sygnet pod nogi.

SALOME *podniosła sygnet, wychodząc.*

Nie chciałeś przyjść do mnie,
idę ku tobie!
Hej! na twoją miłość
czem ja zarobię!?...
Skoro nieuchronna
śmierć cię zabierze,
mogilę-ć ustroję
w jaśminy świeże — — —
Hej! hej!
la! la!
hej! hej!

SCENA TRZYNASTA.

POSŁOWIE RZYMSCY. PONCKI PIŁAT. ANTYPATER.

Prócz tego na scenie: HERODJADA. AHOLA i AHOLIBA.
ARCYKAPŁANI *etc.*

POSEŁ PIERWSZY *do Antypatra.*

Dusza jest twoja złamana —
na skroń ci lśniste wystąpiły poty — —
Czemu, tetrarcho? czy tak błędąc warto,
że ginie jakiś wicherzyciel?

ANTYPATER. Rozdarto,
niemiłosiernie rozdarto me łono!...

PONCKI PIŁAT. A gdyby nawet o to pomówiono
twojego więźnia niesłusznie, cóż szkodzi,
że — ginie człowiek? Nie jesteśmy młodzi
i już nie jedna kropla krwi przelała
w naszych się rękach... W tem jest prawda cała
żeśmy już na to patrzeć nauczeni,
jak wielkie Fatum licha sobie ceni
życie człowiecze...

POSEŁ DRUGI *podnosząc krużę wina.*

Eheu! sto tysięcy
ludzi na świecie mniej albo i więcej,
to niby kropla w tej czarze!... Cóż przeto
waży człek jeden!?... Trąć się, trąć!

ANTYPATER *do Herodjady.*
tyś rodzicielką zbrodni!

Herodjada milczy.

POSEŁ PIERWSZY *biorąc drugą krużę wina, podaje ją Herodowi.* Trać i ze mną!

Wino ci drogę zagrozi w tę ciemną
czeluść wyrzutów!...

ANTYPATER *upuszcza czarę z winem.*

Nie mogę!... Powiada
głos mi ukryty, że ta głowa biała,
która tam ginie, to głowa proroka,
nie wicherzyciela!...

POSEŁ PIERWSZY. A twoi kapłani
mówią inaczej... ich mądrość — — —

ANTYPATER. Mam dla niej
wzgardę!... Ich mądrość wielce jest głęboka,
wielce subtelna, gdy o ich korzyści
idzie...

PONCKI PIŁAT *złościwie.*
Usłyszają!

ANTYPATER. Niech usłyszają!... Iści
moja się trwoga... czuję śmierć...

POSEŁ PIERWSZY. Cezara
jesteś tetrarchą, nie dopuść, by mara

jakowaś mogła cię straszyc... Kto rządzi,
winien być silny, bo wrychle pobłądzi
i rządy sprawią gorzkie mu zawody...

Wchodzi Achis.

SCENA CZTERNASTA.

CIŻ SAMI. ACHIS.

GŁOS Z POŚRÓD MEŻÓW RADY.
Achis!...

ACHIS. Tak! Achis! Ojciec Jahobody!

Krażyłem naokół zamku,
bom pragnął u was, Rzymianie,
sprawiedliwości poszukać!...

Ale pod waszem okiem
wypełnia nowa się zbrodnia!...

Widziałem kata
zstępującego do kaźni — —

Widziałem Salome —

czeka na głowę!...

Nikczemnieś skłamał, tetrarcho!

Antypater niema odwagi odpowiedzieć.

GŁOSY Z POŚRÓD MEŻÓW RADY.

Związać go!

— Związać!...

ACHIS.

Wiążcie!

Nie uwodziciel on, lecz święty!
I córka moja, słodka ma Jachobod,
przezysta była jak lza!
O córko moja! o córko!...
Nie mówię do was kapłani,,
albowiem prócnem jesteście,
które się samo rozsypie!...
Do was, Rzymianie, powiadam:
Idzie już dla mnie sprawiedliwość!...
Wymierzy mi ją Rybitwa,
ten Betleemczyk ubogi,
który w swym jasnym kroczy majestacie
od Genezaret — —
Ku niemu spieszę! ku niemu!...

Znika.

GŁOS Z RADY. I tego się czepił
trać nazyrejski.

CHÓR. Zdrajca! zdrajca! zdrajca!

POSEŁ PIERWSZY *do Ponckiego Pilata.*
Cóż, Poncki Pilacie?

Poncki Pilat pogrążył się w zadumie.

Rytmicznym krokiem

wchodzi

Salome

z głową proroka na misie złotej.

SCENA PIĘTNASTA.

CIŻ SAMI. SALOME.

SALOME. Oto jest taniec Salomy:

Pokłon ci, matko!
I tobie, pokłon, tetrarcho!
I wam, panowie rzymscy!
I wam, kapłani, pokłon!

Kilka rytmicznych ruchów.

Długom czekała na ciebie,
Głowo ty droga —
Z żarną czekałam tęsknotą
i mam cię w mym ręku, mam!

Kilka rytmicznych ruchów.

Pokłon ci, matko!
I tobie, pokłon, tetrarcho,
i wam, panowie rzymscy,
i wam, kapłani, pokłon,
iżeście mi dziś zezwolili
nasycić krwią moją miłość
nieugaszoną!...

ANTYPATER. Przestań, na Boga!...

POSŁOWIE.

Przestań!...

SALOME. Napijcie się ze mną krwi!

Całujcie ze mną te oczy —
Całuje oczy zmarłego proroka.

przygasa,
iż nie chciały spojrzeć na Salome,
a gdy spojrzały,
to zobaczyły w niej grzech...

Kilka ruchów rytmicznych.

Zebrani jakgdyby skamienieli z przerażenia.

Pokłon ci, matko, pokłon! — — —
Ha!... zdretnieliście!...
I we mnie dretwieją
członki,
ubezwładnione tęsknicą...

Z trudem podnosi głowę proroka na misie złotej do góry.

Nad głowy królów i możnych, — — —
nad skronie arcykapłanów — — —
nad złote włosy Salomy — — —
ostatkiem sił cię podnoszę,
najdroższa Głowo Proroka,
na złotej misie złożona,
umiłowana przezemnie
na wieki — — —
Cięższaś od świata ogromu — — —
Nie zdzierzają cię ręce me — — —
A!...

*Misa złota z głową proroka wypada jej z rąk na ziemię. Salome
stoi skamieniała wśród skamieniałego otoczenia.*

ZASŁONA.

KONIEC.

POSŁOWIE TOMU XII.

„Uczta Herodjady“ ukazała się po raz pierwszy w druku w roku 1905. Zamieszczamy ją w tomie XII-tym czyniąc kompromis między zasadą chronologiczną a postulatami kompozycji: W ten sposób ten dramat znajdzie się w tomie oprawnym obok „Sity“, co ułatwi ujęcie rozwoju twórczości dramatycznej Kasprowicza. Odstępstwem od zasady chronologicznej to nie jest, gdyż niektóre ustępy książki „O Bohaterskim Koniu i Walącym się Domu“ powstawały może równocześnie z tym dramatem, a niektóre liryki ze zbioru „Ballada o słoneczniku“ powstały przed nim.

Niemniej jednak „Uczta Herodjady“ nietylko przez motyw Duszy i Lucyfera oraz postać Salome, lecz przez krąg zagadnień etycznych i nastrój bliska jest atmosferze cyklu „Ginącemu Światu“. Poczucie przemożnej potęgi zła przyjmuje w tym dramacie kształt fatalności i demonicznej potęgi grzechu w duszy Salome. Być może, że stylizacja fatalności w duchu tragedji starożytnych nadała „Uczcie“ to piętno, całkiem słusznie jednak wskazuje Władysław Kozicki w swej doskonałej analizie na „tragizm niemocy etycznej“ w tym dramacie i przeciwstawia mu zadatki „tragizmu triumfalnego“ już w „Hymnach“. Poeta z wysokim kunsztem połączył tu klątwę zbrodni nietylko z podmalowaniem szeroko w tle czynnikami dekadencji kultury, ale i z koniecznością dramatu szekspirowskiego — psychologiczną. Nadto wprowadzając Duszę i Lucyfera nietylko usymbolizował dramat i dał mu nadbudowę metafizyczną, ale wizjom tym potrafił jednocześnie nadać artystyczną rolę chóru, komentującego dramat i mającego odpowiednik w chórze rzeczywistym, występującym w in-

nych scenach. Temi środkami osiągnął już częściowo postulat dramatu z okresu symbolizmu, nastrojowość. Wzmógł ją jeszcze kontrastami dramatycznymi charakterów, żywym przedstawieniem iła historycznego i efektywnością sceniczną poszczególnych epizodów. Gradacja nastroju przeprowadzona została mistrzowsko; w ostatniej scenie wzniosł go poeta do kulminacyjnego punktu, fascynującego grozą.

Pod względem psychologii twórczości „Uczta Herodjady“ stanowi kontrast z erupcyjno-żywiolową sztuką „Hymnów“. Jest ona dziełem świadomego środków i celów sztuki, owocem wielkiej kultury artystycznej.

Jak „Świat się Kończy!“ był doskonałym dramatem w stylu ściśle naturalistycznym, tak „Uczta Herodjady“ świetnie reprezentuje w naszej literaturze okres estetyzmu, demonizmu dramatycznego i nastrojowego symbolizmu. W dzieło to, w różnorodne pierwiastki artystyczne bogate, wplótł nadto poeta i motyw społeczny, aluzje polityczno-patrjotyczne.

S. K.